Nr. 280 Lwów Piątek dnia 5 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Sabby Opata. Jakóba Ap. Jutro: św. Mikołaja Bisk. Aretasa M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 40, Zachód „ „ 4 m. — | Długość dnia godzin 8 minut 20. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Profesorskie swary.

Na stronicach gazet wiedeńskich i praskich zaczął się był spór niby naukowy między niemieckimi i czeskimi profesorami dwóch uniwersytetów w Pradze o to, czy w Bernie morawskiem potrzebny jest czeski uniwersytet, którego się domaga czeski klub w Radzie państwa; potem ten pojedynek przeniósł się do naukowych miesięczników, a w końcu zaczęto się bombardować broszurami. Cała ta profesorska dyalektyka obchodzi wyłącznie Czechów i Niemców: zrodziła się owa kłótnia z politycznej ansy i żadnej strony nie podniosła na wyżyny zagadnień, które mogłyby zaciekawić inne społeczeństwa. Ale główny szermierz po stronie niemieckiej, profesor, historyograf, doktor filozofii Bochman, wyrzucił z ostatniej swej kolubryny frazes pełny teutońskiego lekceważenia o naszym języku i naukowym dorobku, o naszej literaturze i cywilizacyi. Trzeba to zanotować na dowód, że niektórzy niemieccy uczeni nie mają najmniejszego pojęcia o przedmiotach, które niewątpliwie należą do dziedziny naukowej. Wszystko się w naszych czasach obniża, nawet między profesorami uniwersytetów są nieuki. Zdziwiono się w ostatnich czasach, że p. Todorowicza, który zaledwie umie się podpisać, mianowano w Serbii ministrem spraw wewnętrznych; jakże z tego powodu naigrawały się niemieckie pisma z kultury państw słowiańskich! Alež jeszcze dziwniejsze to, że niemiecki profesor historyi głosi, jakoby Czesi i Polacy nie mieli historyi i nic zgoła nie zrobili dla nauki i sztuki. „Wszystkie ich naukowe prace — powiada on — są zapożyczone od Niemców, Francuzów, albo Anglików“. Czeski profesor Pekar odpowiedział mu na to cytatami z pisarzy niemieckich, którzy jednogłośnie nazwali wszystkie historyczne studya dra Bochmana pozbawionemi wszelkiej wartości wyrywkami z Palackyego dzieła „Dějiny Narodu Českého“, wobec zaś tego my zaiste nie potrzebujemy przypominać p. Bochmanowi, że nasi uczeni uwiecznili swe nazwiska w astronomii, fizyce, balistyce, medycynie, w ogóle w każdej niemal nauce i sztuce. Ale wielkiemu uczonemu Bochmanowi może się małym wydaje naprzykład Kopernik. Na to nie ma rady i to tylko przypomina anegdotę Nordaua o tem, jak do niektórych mózgów tępo przenika sława bliźnich, jeżeli bodaj lekki jej odblask na nie pada. „Zapytano raz — pisze Nordau — ludzi, uważających się za wykształconych, kto był Szekspir, a oni nawet się obrazili o podobne zagadnienie i z pewnym dąsem odpowiedzieli, że ktoby nie wiedział, iż to był największy na świecie poeta! — „Dobrze moi panowie! — odpowiedziano im. — A cóż on napisał?“ Zapytani znowu się nadąsali i rzekli niechętnie: „Przecież nawet zupełni ignoranci wiedzą, że największem dziełem, jakie ludzkość posiada, jest biblia. Zadawaj pan trudniejsze pytania“.

Bardzo łatwą wydała się panu Bochmanowi kwestya udziału polskiego i czeskiego w nauce i sztuce. Postanowił więc potrącić o zagadnienie bez porównania trudniejsze: „Po co są komu potrzebne języki polski i czeski! — woła on. — Kto się ich uczy w Niemczech, we Francyi, lub Anglii!“ Rzeczywiście, to jest ogromnie naukowe postawienie kwestyi. Zdawać się może, że, wedle niemieckiego filozofa, języki po to jedynie istnieją, aby cudzoziemcy ich się uczyli. Lecz jeśli miarą wartości jakiegoś przedmiotu jest jego rozpowszechnienie, to „Sennik Egipski“ stokroć więcej wart od dzieł wszystkich wielkich poetów, jacy kiedykolwiek żyli na świecie. Homer, Dante, Camoens, mają z pewnością mniej czytelników, niż dr. Bochman, który, jak się zdaje, nie wie, że rozpowszechnienie jakiegoś języka zależy nie od jego naukowej i artystycznej wartości, lecz od politycznego i handlowego znaczenia narodu, który nim mówi. Więcej Holendrów umie po malajsku niż po niemiecku, z czego nie wynika, że Malajczycy więcej warci od Niemców.

Dr. Bochman nie dorównał drowi Mommsenowi, ale że miał jak najlepsze chęci, więc niech ich pangermańska zarozumiałość postawi w jednym rzędzie zasłużonych paszkwilantów słowiaństwa. My zaś obu im przypominamy znane, piękne i stare zdanie: „Wszystkie narody pod względem kultury są dłużnikami, a żaden nie jest wierzycielem innego narodu. Wierzycielem ich wszystkich, któremu z prawa i obowiązku należy dług spłacić, jest jedynie chrześcijaństwo“.

Lecz chrześcijaństwo! — jestże ono dziś w pangermańskich duszach?

Lamenty hakaty.

W kluczborskim powiecie w Poznańskiem urzędowy organ landrata ogłosił co następuje: „Niedawno w tutejszym powiecie rozwiązano publiczne zgromadzenie jedynie dlatego, że się na niem obrady toczyły po polsku. Z tego powodu zawiadamiam, że, wedle wydanego teraz decydującego orzeczenia władzy państwowej, obradowanie w języku polskim nie uprawnia do rozwiązania zgromadzenia nawet wtedy, gdy miejscowa policya nie posiada urzędnika umiejącego po polsku. Wszystkie władze miejscowe, policyanci i żandarmi powinni się ściśle i bez wyjątku zastosować do niniejszej wskazówki. Gdyby burmistrz, albo wójt wezwali żandarma do rozwiązania zgromadzenia za to jedynie, że ono obraduje po polsku, żandarm nie ma prawa usłuchać tego wezwania“.

Ponieważ w tem ogłoszeniu powiedziano, że ono jest następstwem „wydanego teraz decydującego orzeczenia władzy państwowej“, przeto niewątpliwie taki rozkaz wyszedł z ministeryum spraw wewnętrznych i stosuje się nietylko do powiatu kluczborskiego, lecz do całej Wielkopolski, a że w całej nie ogłoszono, to może jedynie dlatego, że w innych powiatach nie rozwiązywano w ostatnich czasach polskich zgromadzeń. Hakata zaczęła lamentować, że to nowe rozporządzenie jest odwrotem i dowodem rządowej chwiejności w postępowaniu z naszą ludnością, nieledwie początkiem jakiegoś „nowego kursu“. Byłoby to z pewnością dowodem rozsądku ze strony rządu pruskiego, gdyby wytknął kurs ku normalnym stosunkom, ale tego niestety nie można się spodziewać. Przypuszczamy raczej, że rząd zniechęcił się do ciągłej walki z trybunałem najwyższym, który stale orzekał, że wolno jest odbywać publiczne narady nietylko po niemiecku, lecz także w Szlezwiku po duńsku, w Alzacyi po francusku, a w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i na Szląsku po polsku.

Swoją jednak drogą musiała wywrzeć pewien wpływ na rząd ta okoliczność, że ostatnią interpelacyę Koła polskiego podpisało centrum. Interpelacya brzmi tak: „Nierówne traktowanie ludności polskiej w obrębie Rzeszy niemieckiej, które się znajduje w sprzeczności z zasadą równości wszystkich obywateli przed prawem, a objawia się w odsuwaniu polskich przemysłowców i kupców od wszelkich dostaw do armii, w odbieraniu Polakom prawa do służby jednorocznej pod karabinem za najmniejsze przekroczenie, w wykonywaniu wszystkich ustaw cywilnych, wreszcie w obchodzeniu się z pisarzami polskimi, skazanymi na areszt za przekroczenia polityczne, jak z pospolitymi zbrodniarzami: — wszystko to zniewala niżej podpisanych do zapytania pana kanclerza, co on zamierza uczynić, aby ustały te niewłaściwe stosunki“?— Pan kanclerz może wprawdzie odpowiedzieć, że nie ma żadnych zgoła nadużyć i na tem będzie koniec. Lecz będzie on tylko formalny, będzie jedynie pozbyciem się interpelacyi. Skoro centrum ją podpisało, to wie, że owe nadużycia są, a nie chce, aby były. Z tem rząd liczyć się musi, skoro nawet cesarz Wilhelm coraz bardziej liczy się z katolikami. Oto dlatego zapewne rząd postanowił już nie walczyć z trybunałem najwyższym co do zapatrywań na prawo obradowania po polsku.

Niech się jednak uspokoi hakata i zaniecha lamentów. Na falach rządowej myśli w Prusach nie widać „nowego kursu“, owszem stary rozwija się tak monstrualnie, że oto już plakatami ogłasza rządowa komisya kolonizacyjna, że po 20.000 marek będzie płaciła przechrom, którzy będą jej pomagali w sposób podstępny wyłudzać od Polaków ich ziemię. Nie wstydzić się wspólnictwa z takimi ludźmi, wszakże to niewątpliwy postęp w hakatyzmie. Ponura to karta w dziejach cywilizowanej Europy. Odwróćmy od niej oczy, aby tuż obok zobaczyć inną, tak lśniąco białą, że aż promienną: co to za tęgie już społeczeństwo wielkopolskie, które choć jest skołatane ekonomicznemi niepowodzeniami, jednak, pozbywszy się utracyuszy, tak mocno teraz trzyma się ziemi w imię narodowych obowiązków, że zupełnie się nie łakomi na hojnie szafowane fundusze komisyi kolonizacyjnej i jeżeli gdzie może być jeszcze wywłaszczony ten lub ów ziemianin, to tylko przez spisek hakaty z przeniewiercami.

Ziemiaństwo polskie w Wielkopolsce.

Z Poznania piszą do *Czasu*:

W ostatnich dniach rozeszły się znów niepokojące wieści o grożących stratach ziemi polskiej na rzecz komisyi kolonizacyjnej. Wieści takie, przy nerwowem w tej mierze usposobieniu naszego społeczeństwa, bywają nieraz fałszywe; dlatego też nie można przytaczać nazwisk, zanim pewność niebezpieczeństwa nie okaże się niezbitą. Faktem jednak jest, że szczególniej w sprawie strat, ponoszonych na polu naszego dobytku ziemskiego, aż nazbyt prawdziwem okazuje się zwykle przysłowie, że nie ma dymu bez ognia. Prawdziwem choćby dlatego, że głos publiczny wskazuje na takie majątki, których właściciele, żyjąc nad stan, dają podstawę do przypuszczeń im ubliżających, a społeczeństwu bolesnych. W tym względzie okazuje się u nas opinia publiczna nie dość wyrobioną. Gdy ruina nadeszła i majątek ma być sprzedanym, wtedy powstaje wielki popłoch, próby ratowania nieraz bezskuteczne, a w tym ostatnim wypadku sąd ostry i potępienie ogólne, równe wobec tych, którzy stracili ziemię wskutek niepoprawnej lekkości życia, jak wobec tych, którzy rzeczywiście, pomimo ciężkiej pracy, ulegli trudnym okolicznościom. Ale tam, gdzie do ruiny na pozór jeszcze daleko, a jednak cały tryb życia właściciela niechybnie do niej prowadzi, tam, niestety, najczęściej społeczeństwo nie spełnia swego obowiązku, tam kryteryum publiczne nie objawia się tak, jakby powinno, surowo, a nawet bezwzględnie. Pobłażliwość ta ogólna wobec długoletnich powodów ruiny, tłómaczy też poniekąd bezmyślny fatalizm tych, którzy ku niej coraz szybszym krokiem dążą.

Usposobienie to wśród naszych kół obywatelskich jest tem dziwniejsze, że poziom dzielności społecznej i ekonomicznej wśród ogółu naszego obywatelstwa ziemskiego nietylko nie upada, ale stanowczo nawet wzmaga się i rośnie. Ubiegłe stulecie tak obfite niestety w objawy upadku materyalnego rodzin bardzo możnych, przekazało równocześnie cały szereg fortun, które powstawały, gdy upadały inne sąsiednie, w tych samych, a nieraz lepszych znajdujące się warunkach. Prym pod tym względem trzyma bezsprzecznie rodzina Żółtowskich, dziś najzamożniejsza w Księstwie, a posiadająca obecnie w stanie kwitnącego gospodarstwa około 100.000 morg ziemi (morga pruska wynosi mniej więcej połowę austryackiej). — O Żółtowskich powiedział kiedyś wódz hakatystów, p. Kennemann znamienne słowa; „Gdyby w Księstwie dużo było takich rodzin, jak Żółtowscy, nie byłoby tu dla nas miejsca“. — O gospodarstwie zaś hr. Stanisława Żółtowskiego, wnuka Andrzeja Zamoyskiego, a ożenionego z córką ks. Adama Sapiehy, pisała przed kilku laty saska gazeta rolnicza: „Niema majątku niemieckiego w Księstwie, któryby pod względem kultury gospodarczej równał się z dobrami Niechanowskiemi. Stoją one na równi z najintenzywniej zagospodarowanymi majątkami u nas w prowincyi saskiej“. Chlubne to zaiste świadectwo obcych.

Lecz i w innych rodzinach widzimy liczny zastęp dzielnych pracowników, którzy nietylko przekazaną im przez ojców utrzymują ziemię, ale starają się jeszcze obszar jej powiększyć. W ostatnich czasach o mało co nie przeszedł w dobre i pewne ręce polskie wspaniały klucz Racatski w powiecie kościańskim, będący własnością w. księcia sasko-wejmarskiego. Za klucz ten obszaru 10.000 mórg ofiarował p. Wojciech Lipski z Lewkowa poważną kwotę trzech milionów marek, czyli około 360 guldenów za morgę austryacką. Już targ miał być ubitym, gdy zwietrzyła sprawę hakata, wmięszały się wpływy berlińskie i książę propozycyę sprzedaży cofnął, pomimo ceny kupna, jak na większy majątek w całości, wcale pokaźną.

Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, że o ile wielka ilość ziemi wyszła z rąk szlachty polskiej w Księstwie i Prusach zachodnich, o tyle znowu w żadnej może części Polski równie wiele, jak u nas, nie znajduje się konserwatyzmu w utrzymywaniu dziedzicznem majątków w ręku tej samej rodziny. Nie rzadkim jest u nas wypadek pozostawania ziemi w ręku rodziny od trzech lub czterech wieków. Znaczna też ilość majątków, które rodowemi są nawet z nazwy jak np. Potulice hr. Potulickich, Kwilcz hr. Kwileckich, Taczanów Taczanowskich, Radolina ks. Radolińskich (dziś zniemczonych), Niegolewo Niegolewskich, Komierowo Komierowskich. Książęta Sułkowscy z Rydzyny posiadają Sułkowo, lecz już poza granicami Księstwa, w Królestwie. Przed kilku laty wróciło Chłapowo do rąk Chłapowskich, wykupione od Stablewskich.

Dość znaczną jest też ilość ordynacyj polskich, których tworzeniu rząd pruski wogóle dotąd nie stawiał zbytnich przeszkód. Na czele stoi wielka ordynacya książąt Radziwiłłów, hrabstwo Przygodzickie, liczące 80.000 mórg, w połowie lasu. Drugą z rzędu co do obszaru jest ordynacya Obrzycka hr. Raczyńskich, około 60.000 mórg, której jednakże do polskiej własności ziemskiej dziś liczyć już nie można, po śmierci bowiem hr. Karola Raczyńskiego, właściciela Dębicy w Galicyi, przeszła w ręce hr. Zygmunta, który przed rokiem wystąpił z łona Kościoła katolickiego i Niemcem jest z usposobienia. Mamy dalej ordynacyę Kobelnicką Twardowskich, Wróblewo hr. Węsierskich-Kwileckich, Kobelniki hr. Kwileckich, Kwilcz jako rodzaj fideikomisu do tej samej należący rodziny, Taczanów Taczanowskich, Będlewo hr. Józefa Potockiego, Dakowy hr. Bolesława Potockiego, Próchnowo hr. Zygmunta Potulickiego, Posadowo hr. Łąckiego, Dąbki hr. Bolesława Bnińskiego, Czerniejewo hr. Włodzimierza Skórzewskiego, Smogulec hr. Bohdana Czapskiego. Do polskich ordynacyj, niestety, zaliczać nie można wielkich dóbr Jarocińskich księcia Radolińskiego. Za to istnieje projekt utworzenia nowych polskich majoratów, między innemi hrabstwa Łabiszyńskiego z wspaniałą rezydencyą w Lubostroniu, liczącego 50.000 mórg obszaru, należącego obecnie do hr. Leona Skórzewskiego, a mającego przejść w drodze spadku na linię Czerniejewską hr. Skórzewskich, a mianowicie hr. Witolda, ożenionego z księżniczką Radziwiłłówną z Towian. Również jest w toku utworzenie ordynacyi z dóbr Granowskich, zapisanych przez ś. p. hrabiankę Cecylię Działyńską księciu Zdzisławowi Czartoryskiemu, a oprócz tego słyszeliśmy o zamiarze utworzenia innych jeszcze ordynacyj przez zamożnych obywateli ziemskich jak np. z dóbr Samostrzelskich, należących do hrabianki Bnińskiej, a liczących 25,000 mórg.

W zasadzie jest u nas tworzenie majoratów o wiele łatwiejszem, jak w Austryi, gdzie ciała prawodawcze muszą dać swoje *placet*. W Prusiech na utworzenie ordynacyi wystarcza zgoda króla. Korzystają też z niej w bardzo wielkiej liczbie Niemcy, którzy już przeszło 20 fundacyj fideikomisowych utworzyli w naszej dzielnicy. Z tych największą jest ordynacya krotoszyńska książąt Turn Taxisów, licząca 120.000 mórg, a stanowiąca lenno koronne, nadane rodzinie w zamian za odstąpienie przez nią w przeszłym wieku monopolu pocztowego w Niemczech. Wobec Niemców wszelkie trudności w tworzeniu majoratów znikają w arystokratycznych Prusiech jakby cudem. Wszakże uzyskał utworzenie majoratu ze swych dóbr wielkopolskich p. von Hansemann, znany bankier berliński, a bardziej jeszcze znany współzałożyciel hakaty.

Kończę moje uwagi o majoratach poznańskich paru słowami o sprawie Rydzyńskiej, którą z umysłu osobno omówić pragnę. Ordynacya Rydzyńska książąt Sułkowskich, licząca 40.000 pruskich morgów z wspaniałym zamkiem, największym podobno na ziemi polskiej, jest obecnie przedmiotem sporu pomiędzy agnatami, reprezentowanymi w pierwszej linii przez Chrząstowską linię hr. Potockich z Królestwa, a rządem pruskim. Właścicielem ordynacyi jest obecnie książę Antoni Sułkowski, zrodzony z hr. Mycielskiej, książę na Rydzynie, tytularny hrabia na Lesznie, Zdunach i Kobylinie. (Hrabstwa te wyszły w ubiegłym wieku z rąk rodziny). Jedyny syn księcia Antoniego, książę Aleksander, przyszły spadkobierca ordynacyi, poślubił przed dwoma laty hrabiankę Anielę Mycielską, która w roku bieżącym zmarła bezdzietnie w kwiecie wieku. Ojciec jego, obecny ordynat, ożeniony powtórnie z Niemką, nie mógłby z niej mieć potomstwa, uprawnionego do dziedziczenia Rydzyny, gdyż obecna księżna ordynatowa, jako pochodzenia nieszlacheckiego, nie spełnia warunku, przepisanego statutami ordynacyi. W razie zaś śmierci księcia Antoniego i śmierci bezpotomnej syna jego księcia Aleksandra otwiera się kwestya sukcesyi pomiędzy agnatami a reprezentacyą dawnej komisyi edukacyjnej polskiej, za którą uważa się rząd pruski, a której w ostatecznym razie braku agnatów dziedzictwo majoratu przez fundatora przeznaczonem zostało. Brak zaś agnatów pozoruje rząd pruski tem, że niektórych z obowiązków finansowych, nałożonych przez fundatora agnatom, ci ostatni po części nie wypełniali, wskutek czego, zdaniem rządu, utracili dla siebie i potomstwa charakter agnatów. Że tłómaczenie takie intencyj fundatora jest w najwyższym stopniu tendencyjnem, jest rzeczą jasną, sąd jednak pruski przyznał wobec kwestyi praw sukcesyi, wytoczonej przez agnatów, słuszność rządowi. Sprawa atoli nie skończona. Prowadzi ją ze strony polskiej znany adwokat poznański, poseł do parlamentu, dr. Zygmunt Dziembowski, który nie traci nadziei, że przed forum wyższej instancyi słuszne prawa swych klientów udowodni.

P. Dziembowski obok swej praktyki adwokackiej poświęca swe wybitne zdolności także pracom w parlamencie. Jest on bezsprzecznie najświetniejszym mówcą Koła polskiego. Należy zatem ufać, że nie zabraknie go i w przyszłej kadencyi Izby, pomimo, że okręg jego wyborczy, pleszewsko-jarociński, należy do mniej pewnych. Silnem tam jest t. zw. stronnictwo ludowe, którego organem głównym jest *Orędownik* poznański. Ludowcy zaś, jak się zdaje, nie zamierzają zgodzić się na dalsze kandydowanie posła Dziembowskiego, o czem już wnioskować można z dość namiętnych zacze-

---

23)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

— Co tobie? — pytała niespokojnie Jadwiga, nie mogąc zrozumieć wyrazu oczu przyjaciółki.

A Zosia była gniewna i ostra i myślała w duchu:

— Poco ona wiecznie łazi za mną jak cień! Czego ona mnie się czepia i odetchnąć mi spokojnie nie da? Podpatruje mię, śledzi.

Ale siląc się na spokój, rzekła:

— Nic — a bo co?

— Myślałam, że może ci gorzej.

— Nie — bo co?

— A no nic. Tak sobie — mieszała się podczas tej indagacyi Jadwiga.

Zosia patrzyła na nią chmurnemi oczyma.

— Wiesz ty co — rzekła, hamując się, bo jej się chciało krzyczeć, wymyślać, wywijać rękoma, robić gesta — wiesz ty co, ty sobie teraz trochę odpocznij. Ja ci jestem za wszystko nieskończenie wdzięczna, nieskończenie, nieskończenie...

Powtarzała ten wyraz bezmyślnie, jakby już nie pamiętała o co idzie i zaczęła chodzić po pokoju, akcentując coraz inaczej:

— Bardzo nieskończenie, ogromnie, ale to ogromnie... Aha! o czem to ja? ach! tak, więc trzeba, żebyś i ty sobie odpoczęła. Nie myśl o mnie. Zostaw mię samą przez dni kilka. Nawet babunia, wiesz, zauważyła, że ty teraz prawie codziennie przychodzisz. Tak! pytała mię. Nie trzeba wzbudzać podejrzeń.

A Jadwiga myślała:

— Dla czego ona kłamie? dla czego?

Więc rzekła smutnie:

— Jeżeli wolisz, żebym nieprzychodziła...

Zosia przerwała porywczo:

— O! zaraz „wolisz“. Czy przypadkiem nie myślisz się obrazić!

I miała ochotę ścisnąć ręce w kułaki i wygrażać niemi przyjaciółce.

Ale opamiętała się.

Zmęczona usiadła. A po chwili rzekła:

— Jaka ja jestem zła, niewdzięczna, potworna. Ciebie najlepszą, ciebie jedyną zrażam do siebie.

— Nie zrazisz mię nigdy niczem.

— Więc ty rozumiesz mię? Chcę odpocząć w zupełnej samotności.

— Dobrze, dobrze Zofijko. No, to ja już pójdę.

— A nie gniewaj się.

— Nie, nie, co znowu.

Zosia uśmiechnęła się.

— A nie umrzesz tam przypadkiem z trwogi o mnie przez te dni kilka? — rzekła zupełnie obcym sobie głosem.

Jadwiga nic nie odpowiedziała i poszła do domu z sercem tak ciężkiem, jak kamień.

A może Zosia rzeczywiście potrzebuje kilka dni zupełnej samotności? Babka, która o niczem nie wie, nie może jej w niczem krępować. Może Zosi ciąży świadomość, że tajemnice jej podziela Jadwiga i mimowowoli może czasem miewa żal do Jadwigi, że jest świadkiem jej cierpienia.

— Jak ja się przez te dni kilka niepokoić będę — myśli.

Jaka się Zosia zrobiła nieszczęśliwa, ostra, okrutna czasami.

I wyraz oczu jej coraz więcej niepokoi i zastanawia Jadwigę.

I nagle myśl jasna, określona, nowa, przychodzi jej do głowy:

— Powierzę tajemnicę tę panu Z. To jest człowiek honoru. Wezwę go, on natychmiast przyjedzie. Może on ma jakiego przyjaciela doktora. Będziemy ratować Zosię. Wywieziemy ją przedewszystkiem.

Zosia zaś po wyjściu przyjaciółki odetchnęła.

— Bo ona w końcu wszystko wypatrzy — tłómaczyła się przed sobą.

A to co się w niej dzieje, to przecież zupełnie nadnaturalne i Jadwiga nie zrozumie tego. Dzieją się takie dziwy, że Zosia sama, choć je na własne oczy ogląda i na własne uszy słyszy — a jednak niedowierza.

Cały dzień spędza jak w gorączce, a na noc do łóżka się nie kładzie. I jedną myśl nosi w głowie, bo chciała-by sprawdzić: czy przyjdzie?

— Zawsze i wszędzie, w każdej chwili, kiedy tylko pani zapragnie.

Stoi przed nią uśmiechnięty, delikatny, ostrożny.

— Ja się pana nie boję.

— Bardzo słusznie i wcale mi nie chodzi o to, aby się pani bała.

— I ja nie wierzę, że pan jest przedemną. To jest halucynacya.

— Czy pani chce mnie się dotknąć?

Podszedł do niej, pewny siebie, uśmiechnięty.

A na nią uderzyła woń znana i w jednej chwili dziewczyna przypomniała sobie to, o czem przez cały dzień nie pamiętała.

Wię zrywa się i krzyczy:

— Pan skłamał! skłamał! On nie jest bratem pana!

— Czy pani chce mi zrobić scenę z melodramatu?

Ona, jakby dostała obuchem w głowę, zatoczyła się, jak pijana.

A on mówił:

— Kochana pani, zechciej mię wysłuchać uważnie. Wszystko dokoła pani zwaliło się. Pani słoneczna, promienna przyszłość rozpłynęła się w powietrzu — niczem bańka mydlana. Pani aspiracye i marzenia — powiedzmy szczerze: dyabli wzięli. Nie została ani sucha gałąź, za którą pani-by chwycić się mogła. Napróżno błądzi pani w labiryncie przeróżnych uczuć, pojęć, marzeń i wspomnień. Zgubiła pani drogę i wejść na nią pani sama już nie potrafi. Dopala się w pani lampa, która przyświeca człowiekowi, po drodze życia kroczącemu. Za chwilę będzie pani w takim mroku, że zginie pani nawet wspomnienie, iż światło być może. Straszna noc idzie za panią.

— Dlaczego mi pan to mówi? — jęknęła Zosia.

— Bo chcę w pani obudzić żal za tem, co pani traci.

Zbliżył się do niej i ujął łagodnie jej obie dłonie.

Uderzył znowu na nią zapach tuberozy, pomieszany z ostrym zapachem jakiegoś dzikiego kwiatu, zapach, który znała tak dobrze, a który przed oczy jej stawiał dawno przeżyte obrazy, obrazy szczęścia i rozkoszy.

Chciała się uwolnić od tego dotknięcia, które pieściło jej dłonie tą samą co tamte, pieszczotą..

Ale nie miała siły.

— Ja wiem wszystko. Nawet to, do czego nigdy przyznać się bodaj myślą nie chciałaś, że samo wspomnienie odbiera ci zmysły. Ja wiem, jak on cię kochał i wiem, jak cię pieścił. I ja rozumiem, że zapomnieć o nim nie możesz. Ja jeden to rozumiem. Porzuć twój wstyd przedemną. Ja cię usprawiedliwiam i ja ci współczuję.

Ona traciła świadomość i pamięć tego, kto jej te miękkie słowa mówił.

— Zapomnij, żeś cierpiała, zapomnij, że stała ci się krzywda. Czyż tamte chwile nie były takie, że krwią okupić je mało? Jakaś ty niewdzięczna i jaka niepamiętna... Pamiętasz? czy ty pamiętasz? pamiętasz... pamiętasz... pamiętasz...

Jak przeciągłe echo dzwoniło to słowo w piersi dziewczyny i niosło z sobą złote fale wspomnień, słoneczne, gorące wizye rozkoszy i szczęścia.

— Czy ty pamiętasz... pamiętasz... pamiętasz...

Zdawało jej się, że znowu lato, że oto purpurowy wieczór w ogrodzie, drzewa się mienią blaskami krwawemi, wszystkie kwiaty huczą wonią... „Palą się hyacenty, lilie spłomieniały“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

pek, skierowanych przeciwko p. dr. Dziembowskiemu z powodu jego ostatniej mowy, wygłoszonej w Izbie o ołach. Ostro też skrytykował tę mowę organ demokracyi berlińskiej, *Dziennik berliński*. Pismo to, dawniej skrajne, wszechpolskie i po części wręcz antykatolickie (rzuciło bowiem przed dwoma laty, jako jedyny tego rodzaju u nas objaw, hasło: „precz z Rzymem!“), przeszło od kilku miesięcy na własność p. Karola Rosego, zamożnego inżyniera z Warszawy, który, posiadając obywatelstwo pruskie i z tego powodu nie narażony na wydalenie, osiedlił się w Berlinie i zajął się gorliwie sprawami tamtejszej kolonii polskiej. Pod jego kierownictwem *Dziennik berliński* z pisma warcholsko-radykalnego stał się organem umiarkowanie demokratycznym i zyskuje wciąż na poczytności nietylko wśród polskiej ludności Berlina, ale i w naszej dzielnicy. Dodać winienem, że p. Rose wraz z małżonką swoją, córką zmarłego wydawcy warszawskiej *Gazety Polskiej*, śp. Edwarda Leo, skupia w swoim gościnnym domu towarzystwo polskie w Berlinie.

Na wieczorkach piątkowych w salonach p. Rose spotkać można obok naszych posłów, licznych urzędników i przemysłowców Polaków, zamieszkałych w stolicy Niemiec, a niemniej i młodzież uniwersytecką polską, której w ten sposób otwartem zostało środowisko rodzime, miejsce zborne, na którem w towarzyskiem zebraniu ścierają się i wymieniają zdania, poznawają się ludzie, wytwarza się spójnia i łączność wielu pojęć. Kulturalne i narodowe znaczenie tego polskiego salonu w Berlinie dość wysoko oceniane być nie może. Także i dla nielicznej drużyny artystycznej polskiej w Berlinie dom p. Rose tworzy prawdziwą przystań gościnną i serdeczną.

Postulaty Koła polskiego.

Ściślejsza komisya Koła polskiego, wybrana na podstawie uchwały z 29 października b. r. celem sformułowania postulatów, do których spełnienia Koło polskie dążyć będzie, wypracowała już, jak o tem donieśliśmy w telegramach, obszerne sprawozdanie i przedłożyła je prezydyum Koła. Sprawozdanie to wylicza długi szereg potrzeb, życzeń i postulatów ekonomicznych całego kraju, których spełnienia Koło polskie domagać się powinno.

Z długiego tego spisu podajemy najważniejsze postulaty: W zakresie komunikacyi zaleca wspomniana komisya domagać się upaństwowienia kolei północnej, gruntownej zmiany całej polityki taryfowej względem Galicyi, gdyż dzisiejsza polityka taryfowa wcale nie łagodzi niekorzyści geograficznego położenia naszego kraju i finansowego popierania przez państwo budowy krajowych kolei gospodarczych. W pierwszym rzędzie zapewnioną być winna budowa kolei Lwów-Podhajce, następnie zaś tych kolei, które wyliczone są w uchwale sejmowej z 4 lipca 1901. Oprócz tego zaleca komisya domagać się wydatniejszego poparcia budowy sieci dróg bitych w Galicyi. Wreszcie zaleca komisya domagać się uzupełnienia sieci telefonów przez wybudowanie drugiej linii ze Lwowa do Krakowa i budowę nowej linii ze Lwowa do Drohobycza.

W zakresie rolnictwa zaleca to sprawozdanie żądać znacznych subwencyi państwowych na melioracye, ażeby można stworzyć fundusz, przeznaczony na przeprowadzenie melioracyi wyłącznie kosztem publicznym. Dalej zaleca sprawozdanie żądać uwolnienia gruntów meliorowanych od podatku gruntowego, podwyższenia subwencyi dla krajowych towarzystw rolniczych, rewizyi ksiąg gruntowych i pomnożenia liczby geometrów.

W zakresie przemysłu postawiono postulat rozszerzenia kompetencyi krajowych władz i zakładów w sprawach ekonomicznych i decentralizacyę dostaw. Dziś bowiem urzędy i zakłady rządowe w kraju są we wszystkich sprawach ekonomicznych tak skrępowane tendencyą centralistyczną, iż choćby nawet chciały, to nie mogą nic zrobić dla podniesienia przemysłu krajowego. Otóż sprawozdanie komisyi postulatowej Koła zaleca domagać się, ażeby uznanie i decyzyę co do dostaw, władza centralna pozostawiła w granicach budżetu władzom krajowym. Na drugiem miejscu stawia komisya postulat takiej zmiany projektowanej ustawy o popieraniu przemysłu, ażeby przewidziane tą ustawą korzyści dostawały się w udziale nietylko takim przedsiębiorstwom, które nie mają sobie podobnych w całem państwie, lecz i takim, które w danym kraju koronnym są nowe. Wreszcie zawiera sprawozdanie postulat ratowania zagrożonego przemysłu naftowego i cukrowego. Przemysł naftowy w dzisiejszych stosunkach powinien być ratowany przez opalanie lokomotyw ropą i odpadkami naftowymi, przez obniżenie taryf dla przewozu ropy i przez zorganizowanie przy pomocy rządu konsorcyum kapitalistów dla popierania eksportu ropy i nafty z Austryi, zaś ochrona krajowej produkcyi cukru (t. j. cukrowni w Przeworsku i Zuczce) powinna zmierzać przedewszystkiem do zapewnienia krajowym fabrykom krajowych rynków zbytu przez odpowiednią politykę taryfową, przez zniesienie refakcyi, przyznanych obcym fabrykom, tudzież przez przyznanie krajowym fabrykom ewentualnie kontyngentu, odpowiadającego konsumcyi kraju i sprawności fabryk krajowych.

Osobny rozdział sprawozdania poświęcony jest sprawie podniesienia miast. Otóż przedewszystkiem zaleca sprawozdanie domagać się wydatnych subwencyi dla Lwowa i Krakowa na cele asanacyjne, dalej załatwienia sprawy wynagrodzenia gmin za wykonywanie czynności poruczonego zakresu działania, zwolnienie miast od prestacyi na cele szkolne i domaganie się od rządu wczesnego rozpoczęcia robót publicznych we Lwowie, Krakowie i całej Galicyi, a mianowicie gimnazyów, seminaryów, budynków sądowych i więziennych, tudzież przyśpieszenie rokowań o budowę we Lwowie czterech nowych klinik, tudzież w sprawie budowy kolei Lwów-Podhajce i Lwów-Stojanów.

W sprawie przymusowej asekuracyi od ognia zaleca komisya ponowienie stanowczych starań o wydanie odpowiedniej ustawy ramowej, a w sprawie emigracyi prawnego uregulowania emigracyi i ochrony emigrantów.

W sprawach podatkowych przedłoży dr. Głąbiński Kołu polskiemu niebawem osobne wnioski, na razie zaś wspomniana na wstępie komisya zaleca jako najpilniejsze postulaty kraju: zniżenie cen soli, reformę podatku od mięsa, aby podstawą opodatkowania była waga mięsa, reformę podatku domowo-czynszowego, przedewszystkiem zaś wcielenie Krakowa do drugiej klasy taryfy podatku i przyznanie we Lwowie, podobnie jak jest w Czerniowcach, prawa potrącania 30% na koszta reparacyi (zamiast 15%), obniżenie podatku domowo-klasowego od chat o jednej izbie i zniesienie we Lwowie i Krakowie akcyzy od zboża, mąki, chleba, węgla i innych przedmiotów niezbędnej konsumcyi.

Oto spis postulatów Koła. Oczywiście, że wszystkich równocześnie stawiać niepodobna i na urzeczywistnienie ich potrzeba dłuższego czasu. Wszelako z pomiędzy nich wyjmuje komisya pięć głównych postulatów i wnosi, aby ich spełnienia domagać się bezwarunkowo jeszcze w ciągu bieżącej sesyi. Te najpilniejsze sprawy są następujące: 1) upaństwowienie kolei północnej, 2) rozszerzenie kompetencyi władz i zakładów w kraju w sprawach dostaw i w innych sprawach ekonomicznych, 3) ustawa o popieraniu przemysłu, 4) subwencya dla Lwowa i Krakowa i 5) wyjednanie subwencyi na cele melioracyjne.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 4 grudnia. Odpowiadając na interpelacyę Marchetta, oświadczył wczoraj minister Hartel, że wiadomość, jakoby francuscy Jezuici prosili o pozwolenie osiedlenia się w Wiedniu lub koło Wiednia jest nieprawdziwą; kompetentne sfery duchowne wyraźnie temu zaprzeczyły. Tak samo wiadomość, zawarta w interpelacyi, jakoby Jezuici zamierzali zakupić dobra czy realność w pobliżu Wiednia jest mylną. Rząd jak dotychczas, tak i na przyszłość, bez żadnych wyjątków przy osiedlaniu się korporacyj duchownych będzie przestrzegał z całą ścisłością ustawowych przepisów.

W dyskusyi o handlu domokrążnym po p. Wilhelmie zabrał głos minister handlu Call. Zauważył on, że wobec sprzecznych żądań i dążności rząd starał się utworzyć rodzaj kompromisu dla ochrony usprawiedliwionych żądań. W krajach ekonomicznie bardziej rozwiniętych nie odczuwa się już w tej mierze niedogodności handlu domokrążnego. Skargi kupców na konkurencyę ze strony domokrążców są poniekąd uzasadnione, ale z drugiej strony, w okolicach od sieci kolejowej oddalonych jest handel domokrążny ważnym sposobem zbytu produktów. Należy uwzględnić i to, że zniesienie lub nieusprawiedliwione ograniczenie handlu domokrążnego doprowadziłoby wiele osób do nędzy i zmusiło do wychodźtwa. Z tych zasad wychodziło przedłożenie rządowe, a komisya izby żadnych zasadniczych zmian w niem nie poczyniła, z wyjątkiem jednego punktu co do kompetencyi władz krajowych. Co się tyczy podwyższenia podatku od domokrąstwa, to postanowienie to ma na celu tylko ochronę pewnych okolic przed zalewem domokrążców.

Po ministrze mówili: Formanek, Kratochwil i Noske; ten ostatni zauważył, że nie godzi się, aby parlament tak ważną ustawę doryweczo traktował. Sprawę postawiono na porządku dziennym tak niespodzianie, że wielu posłów nie miało nawet czasu przeczytać sprawozdania komisyi. — Przemawiał następnie p. Grabhofer, poczem dyskusyę zamknięto. Mówca contra p. Wenzaiz wnosi o odesłanie ustawy do komisyi przemysłowej, która ma takie zmiany w niej poczynić, aby ze względu na specyalne stosunki, panujące w poszczególnych królestwach i krajach, przyznaną była w ramach ustawy państwowej ustawodawstwu krajowemu kompetencya co do uregulowania handlu domokrążnego. P. Böheim, jako mówca jeneralny pro, polemizuje z wywodami pp. Noskego i Ellenbogena i zaznacza, że ustawa ma sukcesywnie zapobiedz dalszemu szerzeniu się domokrąstwa w tej formie, jak ono dziś występuje. W głosowaniu Izba odrzuciła wniosek Wenzaiza i uchwaliła przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad ustawą.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń 4 grudnia. Komisya przemysłowa na wczorajszem wieczornem posiedzeniu obradowała nad przedłożeniem rządowem co do zarządzeń, zapobiegających pijaństwu. Holańsky oświadczył, że postanowienia w przedłożeniu zawarte stwarzają trudności dla szynkarzy, a nie przyczynią się wcale do zmniejszenia pijaństwa i wniósł o odroczenie obrad nad tą sprawą. Wniosek odraczający odrzucono, a uchwalono rozpocząć dyskusyę jeneralną. Zabierali głos Ferjanczic, Schücker, Weisskirchner i Tambosi, oraz zastępcy rządu radzcy ministeryalni Haert i Wolf, poczem obrady przerwano.

Wiedeń 4 grudnia. Wydano wczoraj następujący komunikat: „Niemieccy posłowie z Czech odbyli wczoraj popołudniu posiedzenie, a mianowicie posłowie z niemieckiej partyi ludowej, postępowej i stronnictwo wierno-konstytucyjnej wielkiej własności. Posłowie Baernreither i Pergelt zdali imieniem subkomitetu sprawozdanie o obradach jego nad programem Niemców. Po obszernej dyskusyi zebrani jednomyślnie przyjęli ten projekt“. Projekt ten przedłożony będzie dziś oficyalnie klubom niemieckim z wyjątkiem klubu chrześcijańsko-socyalnego i wszechniemieckiego. Wszechniemcom będzie on jednak zakomunikowany prywatnie.

Dziś zbiorą się wszystkie kluby czeskie, ażeby powziąć uchwałę co do solidarnego stanowiska wobec tego programu niemieckiego.

Wiedeń 4 grudnia. Dr. Koerber przyjął wczoraj na audyencyi posłów Zedwitza, Povsego i Rozkosznyego, należących do Związku agraryuszy, którzy wyrazili swe obawy imieniem rolników austryackich z powodu ewentualnego wypowiedzenia Austryi traktatów handlowych, oraz niezałatwienia autonomicznej taryfy celnej. Koerber odpowiedział, że robi, co może, a cała wina spada na unieruchomienie parlamentu.

List do Redakcyi.

(*W sprawie systemu stosowanego przez Rusinów w walce z Polakami*).

Szanowna Redakcyo!

Czytując z wielką uwagą od szeregu lat *Przegląd*, zauważyłam, że chętnie umieszcza korespondencye w sprawach interesujących ogół i to właśnie ośmiela mnie do przesłania Szanownej Redakcyi tłumaczenia artykułu, zamieszczonego w jednem z najmniej polakożerczych pism ruskich dla ludu, mianowicie w *Misyonarzu* i wypowiedzenia z okazyi tego artykułu kilku uwag.

Przyszłość nie zapowiada się spokojną i pomyślną, szczególniej dla Polaków-ziemian. Mieszkam od lat kilkunastu na Rusi, stykam się z ludem często — stosunki między dworem a wsią dotychczas są dobre, strejków u nas, podobnie jak w całem Rohatyńskiem, nie było, jednak w nastroju ludu, w atmosferze ducha (jeśli się tak można wyrazić), szczególniej młodszej generacyi, odczuwa się zmianę — coś nieuchwytnego a wrogiego, co jest następstwem uświadamiania tego ludu przez ruską inteligencyę. Nie trudno przewidzieć, gdzie zajdziemy, jeśli praca Ukraińców pójdzie dalej w tem tempie i w tym kierunku, co obecnie. Burza tylko wyrosnąć może z tego posiewu nienawiści. Niema prawie wsi w naszej okolicy, żeby jakiś „pracownik społeczny ruski“ nie zaabonował dla miejscowej Czytelni modnego dzisiaj czasopisma: *Hajdamaki*. Z powodu tego pisma miałam charakterystyczną rozmowę z chłopcem, pilnym czytelnikiem książeczek „Proświty“. Powiedział mi, że i u nas już czytają *Hajdamakę*, zaabonowanego dla Czytelni przez księdza. Zaczęłam żartować z pisma, które takim nieobiecującym nagłówkiem opatrzone, puszczono w świat i spytałam, co tam ciekawego wyczytał. Odparł, że pismo to „dużo obstaje za narodom“, a na pytanie przed jakiemi krzywdami i z czyjej strony osłaniać ma *Hajdamaka* ruski naród, z układnością, zwykłą Rusinom, dał wymijającą odpowiedź „to nasza inteligencya zawsze tak coś wymyśli“. Prośby mej, by mi przyniósł numer tego pisemka do przejrzenia, nie chciał spełnić, tłómacząc się, że lęka się swych towarzyszy z Czytelni. Przekonawszy się, że na tej drodze nie zapoznam się z tem obiecującem pismem, zaabonowałam je, dotychczas jednak nie otrzymałam ani jednego numeru. Uważam, że jednym z błędów naszych jest ignorowanie tego, co piszą po gazetach ruskich. Jakie tam skarby dokumentów poczerpnąć można dla wyświetlenia pracy przewrotnej Ukraińców, pokazała świeżo mowa posła Głąbińskiego, który cytatami, dosłownie przetłómaczonemi z *Diła* i innych dzienników, doprowadził przeciwników do wściekłości.

Misionara, wydawanego w Żółkwi przez OO. Bazylianów, mniej, zdaje się, oddanych polityce od księży świeckich, zaprenumerowałam dla czytania służbie ruskiej doskonałych wykładów katechizmu i innych dobrych rozprawek, przystępnie bardzo pisanych. Uczciwych, rozumnych Rusinów szanuję i bynajmniej za gorącość patryotyzmu nie umiałabym ich potępiać. Ale oburza mnie ruska perfidya, podstęp, podwójna miara w stosunku do Polaków, podczas gdy przed Europą zanoszą skargi na ucisk polski. I oto w *Misionarzu*, piśmie redagowanem przez duchownych, sługi Boga, prawdy i miłości, znalazłam rozprawkę — istny specymen przewrotności, umyślnych przemilczań i tych *par excellence* ruskich sposobów i sposobików, stosowanych w walce z Polakami. Może będzie na czasie zapoznać licznych czytelników *Przeglądu* z treścią tego artykułu. Mnie on wzburzył do żywego i poruszył, może i na innych oddziała podobnie i zachęci do zapoznawania się z płodami ruskich piór i obudzi czujność Polaków na kresach, które ongi krwią własną obficie zlewając, chronili przed turecką nawałą. Może zrozumiemy, że istotnie trzeba konsekwentnie pracować i działać.

Nie wystarczy pisanie i przemawianie na zjazdach, trzeba zbliżyć się do ludu obałamuconego, przemówić do tak rozwiniętego w nim zdrowego rozsądku. Wykażmy ludowi jałowość frazesów jego prowodyrów, obojętność ich oburzającą na jego dolę i niedolę. Ruscy działacze przeważnie hojność swą i wielkoduszność ograniczają do sfery złotych obietnic i drukowanych świstków. Gdzie zaś na gruncie realnym interesy ich spotykają się z interesami ludu, tam inteligent Rusin, czy to będzie ksiądz, czy doktór, czy adwokat, okaże się niemal zawsze dla chłopa, którego broni rzekomo przed uciskiem polskich panów, twardym, chciwym i bezwzględnym. Panowie wiejscy, stykający się często z ludem, mogliby dostarczyć wiele danych o wyzysku ludu właśnie ze strony jego obrońców, t. zw. ruskiej inteligencyi.

Uniosła mnie chęć wypowiedzenia troski, jaką stan obecny na Rusi musi przejąć każdego patrzącego dalej. Przyszłość zapewne niewesoła, bo grożąca może *au bout du compte* interwencyą potężnego sąsiada, któremu pracownia tzw. chachołszczyzny pod bokiem jest już dziś niedogodną. Wracam jednak do założenia mego listu, mianowicie do owego artykułu zamieszczonego w 22gim numerze *Misyonara*, wydawanego w Żółkwi przez OO. Bazylianów, a noszącego tytuł: „Dribnyczki“. Autor, pouczywszy czytelników o różnych, niby to drobnych, uchybieniach względem wiary prawdziwej, jak zabobony itp., przechodzi do „dziadowskiego nabożeństwa między Rusinami“, i rzuca anatemę na „kaleki pobożne“, co wbrew zakazowi Kościoła katolickiego wypierają się swego ruskiego obrządku i samowolnie przechodzą na obrządek łaciński. Artykuł jest napisany w taki sposób, że czytelnik pozbawiony krytycyzmu (jak właśnie nasz chłop) musi osiągnąć przeświadczenie nietylko o strasznym grzechu, jakim jest samowolne przejście na obrządek łaciński, ale że ten obrządek nie jest chyba katolickim. Bo oto posłuchajmy w głównych zarysach, co prawi *Misionar*: „Przejście na obrządek łaciński jest tak ważną rzeczą, że nikt prócz Papieża rzymskiego nie ma prawa zezwolić nań — kto zaś zmieni obrządek samowolnie, popełnia grzech śmiertelny, jeśliby zaś przy spowiedzi (zapewne przed X. łacińskim) otrzymał rozgrzeszenie — to i tak spowiedź ta jest nieważną, a penitent żyje nadal w grzechu. Xiądz (rozumie się łaciński), dopomagający Rusinowi do zmienienia obrządku, grzeszy ciężko i musi złe naprawić, skłaniając Rusina, by powrócił do swego obrządku, inaczej staje się bezbożnikiem za nieposłuszeństwo Głowie Kościoła. I takiemu duchownemu powinien powiedzieć każdy, kogoby chciał skłonić do podobnie grzesznego czynu (pohany grisznoj): „Ojczulku, ustami modlisz się, a w sercu grzechu się nie lękasz. Czy to pobożnie?“ — Zakaz samowolnego zmieniania obrządku ruskiego na łaciński wydał sam Papież rzymski; wiedzą o nim wszyscy duchowni i mają obowiązek pouczać ludzi, aby w tak wielki grzech nie wpadali, jeśli zaś popadli, aby złe naprawili powrotem do swojej ruskiej Cerkwi, bo za ten grzech czeka ich wieczne potępienie (wieczna pohybel).“

I w świętem oburzeniu woła *Misionar*, że są takie kaleki pobożne, co śmieją się z zakazu Papieża i nazywają grzeszne swe nieposłuszeństwo działaniem świętem i słusznem! Nie sromają się spowiadać, przyjmować Komunii św., wyśpiewywać pieśni nabożnych i uważają się za dobrych i gorliwych katolików. Dobre to nabożeństwo, dobry katolicyzm“.

A oto dosłowne tłómaczenie finalnego streszczenia w zakończeniu zawartego: „Kpić sobie z Papieża rzymskiego, nie słuchać jego zakazów, grzeszną duszę nieść do św. Komunii, grzech ciężki uważać za dobro i słuszność (czesnotu) i jeszcze chwalić się kulawą taką pobożnością i garbatym takim katolicyzmem, — do czegoś podobnego to już tylko rogata dusza jest zdolną. To już nie radykały, to istni rogaci masoni czy farmazoni!“

Jeśli chłop Rusin po odczytaniu tych kwiatków gorliwości katolickiej, wyrosłych na gruncie synowskiego posłuszeństwa Papieżowi rzymskiemu, nie dojdzie do przekonania, że tylko ruski obrządek jest rdzennie katolickim, a zaś łacinnicy są farmazonami i masonami — przyniesie to zaszczyt jego zdrowemu rozsądkowi. Tendencyjnie w całym artykule nie wspomniano, że i łacinnicy powinni się trzymać swego obrządku. Nic dziwnego — kto mieszka na Rusi, wie, że propaganda latynizowania Rusinów nie istnieje, ale za to ile to dusz „łacińskich“ corocznie — czy to przez zaniedbanie duchowieństwa łać. (wynikające często z warunków lokalnych), czy przez gorliwość ruskich Xięży — powiększa zastęp wyznawców ruskiej Cerkwi. Warto, by duchowieństwo łacińskie zechciało bliżej zbadać tę sprawę i skonstatowało czy zakaz Rzymu jest tylko jednostronnym? Czy grzech ciężki, grożący wiecznem potępieniem, nie zaciąży nad tymi, co samowolnie zmieniają obrządek łaciński na ruski, oraz nad tymi nie kulawymi i niegarbatymi katolikami i kapłanami, ożywionymi prawdziwą miłością chrześcijańską, co im w tem świętem dziele dopomagają? Kto wie czy lista kandydatów do „wiecznego potępienia“ nie byłaby wówczas bardzo bogatą i bardzo pouczającą. *Em.*

Z parlamentu niemieckiego.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Berlin 4 grudnia. Prezydent Izby Ballestrem otwiera dyskusyę nad wnioskiem Singera i Haasego, domagającym się, aby obrady nad wnioskiem Kardorffa na razie wstrzymać. Kardorff wnosi o przejście nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Haase oświadcza się przeciw propozycyi Kardorffa. Wiceprezydent Büsing, który tymczasem zajął miejsce w zastępstwie prezydenta, upomina mówcę kilkakrotnie, aby trzymał się ściśle przedmiotu obrad. Haase odpowiada ostro Büsingowi. (Wrzawa w Izbie). Wiceprezydent Büsing wyprasza sobie wszelką krytykę regulaminu. (Socyaliści wszczynają ogromny hałas). Następnie Izba uchwaliła 210 głosami przeciw 63 przejść do porządku dziennego nad wnioskiem Singera i Haasego.

Zaczęto dyskusyę taryfową. Schwerin referuje krótko pierwszych 22 pozycyj taryfy. Następnie po długiej dyskusyi regulaminowej odrzucono wniosek Bartha (wolnomyślnego), domagający się odesłania pozycyj taryfy, referowanych przez Schwerina, do komisyi w celu ułożenia pisemnego sprawozdania, ponieważ referat okazał się niedostateczny. Posadovsky oświadcza wobec wyrażonego z wielu stron życzenia, że rządy związkowe wypowiedzą zdanie o wniosku Kardorffa dopiero wtedy, gdy Izba przejdzie do rzeczowych obrad, co, jak się spodziewa, niebawem nastąpi. Nastąpiły dalsze referaty o pozycyach taryfowych. Nad ponownymi wnioskami opozycyi o odesłanie taryfy do komisyi, celem wygotowania pisemnego sprawozdania, przeszła Izba do porządku dziennego. Wskutek obstrukcyi posiedzenie przeciągnęło się do $\frac{3}{4}$11 w nocy. Ze względu na zmęczenie personalu i stenografów odroczono obrady do dziś, 10 rano.

Z izby sądowej.

(*Sprawki Wolfa*).

Brüx 4 grudnia. Wczoraj przesłuchano świadków posłów Malitta, Ira, Walza i Pachera w kwestyi politycznego zachowania się Wolfa, któremu zarzucono, iż w sprawie budowy kanałów wodnych entuzyazmował się dla przedłożenia rządowego, a więc i dla kanałów galicyjskich, co zapewne było w związku z jego planami importu rosyjskiego zboża do Austryi. Świadek Kasper przypomina pewną mowę Wolfa w parlamencie, w której on występował właśnie przeciw kanałom galicyjskim. Na zapytanie przewodniczącego, stwierdza świadek, że budowa wszystkich kanałów galicyjskich trwać będzie 20 do 25 lat. Na zapytanie zastępcy Wolfa zeznaje Iro, że wniosek posła Mengera, obejmujący budowę wszystkich kanałów, podpisało było 14 posłów ze stronnictwa wszechniemców.

Na zarzut obrońcy Bergera, że Wolf nazwał Schoenerera „starym łotrem“, powiada Wolf, że tak było rzeczywiście, ponieważ Schoenerer posyłał listy do jego żony, pisane zmienionem pismem. Iro zarzuca Wolfowi niewdzięczność wobec Schoenerera, który zawsze zachowywał się względem niego bardzo życzliwie i dał mu pieniądze na założenie pisma.

Kilku świadków zeznaje przychylnie dla Wolfa, a jeden z nich nazwał nawet Wolfa „perłą Niemiec“. Świadkowie ci zeznają, że Wolf nie agitował za ponownym swym wyborem, i że wyborcy byli niezadowoleni z tego, że Wolf mandat złożył po aferze z Seidlem.

Z kolei przesłuchano Schafflera, głównego świadka co do stosunków Wolfa z rządem rosyjskim. Schaffler zeznał, że Wolfa nie zna i nie wie nic o tem. Przypuszcza, że powodem podobnych podejrzeń był fakt, iż podczas ostatniego pobytu cara w Wiedniu mówiono wiele o zbliżeniu ekonomicznem Austryi do Rosyi.

Odczytano następnie protokół zeznań posła Bayerle, korzystny dla Wolfa.

Na tem rozprawę przerwano.

* * *

(*Obraza żydów*).

Berlin 1-go grudnia.

W Niemczech energicznie rozwija się ruch antisemicki. Władze rządowe zaś sprzyjają mu i patrzą na wykroczenia antisemickie z taką ojcowską pieczołowitością, że nieraz zdaje się, że są zadowolone z rozwijania się tego ruchu. Mieliśmy świeżo jaskrawy przykład tego: hr. Pückler, jeden z członków wysokiej arystokracyi niemieckiej, szerzy już oddawna namiętną propagandę przeciw żydom. Mimo to mile jest widziany na dworze, zawsze chętnie wysuwany jest naprzód w rozmaitych instytucyach, a wśród tłumów niemieckich zażywa ogromnej popularności, z powodu swego jaskrawego antisemityzmu. Wreszcie przebrała się miarka. Hr. Pückler, który zrazu propagował tylko abstynencyę od żydów, nieuczęszczanie do ich sklepów, nie kupowanie u nich żadnych towarów, nie wchodzenie z nimi w żadne stosunki handlowe, nie wynajmowanie im pomieszkań i nie zamieszkiwanie w żydowskich kamienicach etc., począł z biegiem czasu propagować ni mniej ni więcej, tylko bicie i mordowanie żydów i tak naprzykład w jednej ze swych mów, wypowiedzianych na bardzo licznem zgromadzeniu ludowem, zaczął zachęcać do fizycznego znęcania się nad ludnością żydowską, upewniając, że: „policya jest po naszej stronie, ona na taką bijatykę (Keilerei) patrzyć się będzie spokojnie. Gdy wracając do domu — mówił — napotkacie młodzieńców lub damy o kędzierzawo-kruczych włosach, to podejdźcie do nich a wypoliczkowawszy ich należycie (gebt ihnen — patsch — patsch — ein paar hinter die Ohren) kopnijcie nogą“. Innym znów razem, również na bardzo licznem zgromadzeniu, rzekł: „Dwudziestu tęgich drabów powinno zrobić początek i parę żydów porządnie wymłócić“. Znowu w innej mowie, na jakiemś przedwyborczem zgromadzeniu, na którem był najniższy motłoch berliński, kilkakrotnie w swej mowie zalecał, iż „die Judenkerle müssen überall zerschmettert werden“.

Na zgromadzeniach tych byli żydzi, więc wnieśli skargę do prokuratoryi państwa, a skarg tych weszło tyle, że władze sądowe, acz niechętnie, musiały hr. Pücklerowi wytoczyć proces o nawoływanie do popełniania gwałtów, a izba karna ziemiańskiego sądu w Berlinie skazała obwinionego na grzywnę 700 marek — podnosząc jako łagodzącą okoliczność, iż były to jedynie „obrazowe wyrażenia“, że „często mówi się na wiecach słowa, których niepodobna brać na wagę złota“.

Zauważyć musimy, że hr. Pückler jest tak bajecznie bogatym człowiekiem, iż 700 marek stanowi dlań drobnostkę.

Nie wiemy, jaki świat żydowski wysnuje wniosek z tak łagodnego zasądzenia człowieka należącego do warstwy inteligentnej (okoliczność obciążająca), a jednak mimo to wzywającego do najwstrętniejszych zbrodni, bo do gwałtów publicznych i do brutalnego znęcania się nad bliźnimi. Musimy wszakże zauważyć, że zbrodnicza działalność hr. Pücklera nie jest odosobnionym faktem lecz, że faktów takich gromadzi się już krocie świadczące o tem, że zdziczenie ogarnia coraz bardziej serca i umysły Niemców. Dzieje się to niezawodnie pod wpływem i na skutek systematycznego znęcania się nad Polakami. Ciągłe zaprawianie umysłów projektami wytępienia Polaków, wynaturzyło serca niemieckie, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu były naprawdę pełne tkliwej szlachetności. Żydzi w naszych ziemiach popierali Niemców w ich dążeniach do tępienia Polaków, niebaczni nie rozumieli tego, że wszelkie rozwydrzanie serc ludzkich skończyć się zawsze musi na ich skórze. Ale skończyć się ono musi także na skórze samych Niemców, bo jeżeli Germania doszła do tak wysokiego znaczenia w Europie i zajęła na wszystkich polach pierwszorzędne stanowisko, to tylko dlatego, iż przed laty kilkudziesięciu była naprawdę państwem „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Teraz moralność upada z każdym rokiem, liczba zbrodni rośnie, rozwydrzenie wzmaga się, a każdy czytelnik gazet niemieckich, karmiony codzień nienawiścią, to do Polaków, to do Duńczyków, to do Francuzów, Anglików, Rosyan, żydów etc. musi w końcu stracić w sobie wszelkie szlachetne popędy, wyrosłe na glebie miłości bliźniego, a natomiast rozwijać w sobie złość, nienawiść, zazdrość i wszystkie zwierzęce instynkta. Słusznie bowiem Schiller powiedział: *„Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären“.*

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Jana Raczyńskiego nadzwyczajnym profesorem dla chorób dzieci na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sejmik relacyjny. Dnia 1 grudnia składali posłowie do Rady państwa Wincenty Jabłoński i X. Leon Pastor we wspólnym okręgu wyborczym z piątej i czwartej kuryi w Krośnie sprawozdanie z czynności poselskich. Mimo inspirowanego artykułu w niedzielnym numerze *Kuryera Lwowskiego*, aby członkowie stronnictwa ludowego wstrzymali się od udziału w tem zgromadzeniu, zwołanem za pomocą publicznych ogłoszeń, rozesłanych po całym powiecie, zjawiło się prócz licznego grona osób z wszystkich warstw społeczeństwa, również kilku set włościan, z których znaczna część należała właśnie do stronnictwa ludowego.

Po wysłuchaniu szczegółowych wywodów, w których obydwaj posłowie przez przeszło pięć godzin przedstawiali wszystkie aktualne sprawy, udzieliło zgromadzenie na wniosek włościan jednomyślnie votum zaufania posłom Jabłońskiemu i Pastorowi.

Sannę, wprawdzie jeszcze nie bardzo dobrą, mamy we Lwowie od dwóch dni. W Krakowie również usłała się sanna i na ulicach pojawiły się sanki z dzwonkami. Od lat kilkunastu nie przypominamy sobie tak wczesnej zimy. Z Rosyi zaś donoszą, że tam takie panują od kilku dni śnieżyce i mrozy, że na wielu liniach przestały zupełnie kursować pociągi towarowe, a pociągi osobowe kursują z wielką trudnością i ogromną stratą czasu.

Wystawa gwiazdkowa przemysłu krajowego. Jak w zeszłym roku, tak i obecnie zawiązał się komitet celem urządzenia wystawy gwiazdkowej wyrobów przemysłu krajowego. Korzyść z przedsiębiorstwa tego jest dwojaka: Po pierwsze publiczność zaznajamia się z producentami wyrobów krajowych i firmami, które się zajmują ich sprzedażą, a po drugie przekonywa się naocznie o wartości i taniości produktów wyrabianych w kraju, co skuteczniej działa, aniżeli wszelkie nawoływania do wyrugowania obczyzny w wielu gałęziach przemysłu, a tem samem do pomyślnego rozwoju przemysłu naszego. Dochód ze wstępów na wystawę i procent uzyskany ze sprzedaży przedmiotów, które komitet wystawowy od kupców bierze w komis, przeznaczony jest na bezpłatne czytelnie Towarzystwa szkoły ludowej. Ponadto, jeżeli wystawy tego rodzaju wejdą w zwyczaj i jeżeli zaczną wywierać wpływ dodatni na zbyt towarów krajowych, podniesie to ogromnie emulacyę między producentami w kraju, co znów wpłynie na świetniejsze powodzenie wystawy. Wytworzenie takiego wzajemnego oddziaływania dodatnich przyczyn i skutków musi odbić się korzystnie na dobrobycie kraju. W roku zeszłym, gdy po wypadkach wrześniowych po raz pierwszy wyłoniła się ta myśl, komitetowi wystawy gwiazdkowej pozostało zaledwie kilka dni czasu do jej zorganizowania. Wystawę zeszłoroczną uważać należy za pierwszą niejako próbę. Z tem większem uznaniem podnieść należy, że mimo to korzyść z wystawy tej była znaczna.

Obecnie komitet wziął się do dzieła znacznie wcześniej, gdyż już teraz przygotowania są w pełnym toku, a liczne grono pań i młodzieży techni-

okiej nie szczędzi trudu ni czasu, by tylko wystawa przedstawiła się pod każdym względem świetnie. Już otrzymano zgłoszenie licznych firm, reprezentujących następujące działy przemysłu: Zabawki dla dzieci, wyroby cukiernicze i piernikarskie. Wyroby lniane, bawełniane, sukiennicze, kwieciarskie, ubrania, krawaty, rękawiczki, wyroby pończosznicze, modniarskie, wyroby guzikarskie, koronkarskie i bielizna. Wyroby drzewne, umeblowanie, ceramika, szkło, fajanse, kilimy, koszykarstwo. Przybory szkolne i do malowania. Księgarnie. Wyroby jubilerskie. Artykuły spożywcze, wódki, likiery, nalewki. Przetwory chemiczne, lecznicze itd. Bogaty dział artystyczny, połączony z wystawą szkiców wybitnych malarzy polskich i amatorów.

Wystawa ta trwać będzie 10 dni (przeszłego roku trwała tylko dni 4), co ułatwi wszystkim dokładne obznajomienie się z wszystkimi działami produkcyi krajowej, a publiczność będzie miała sposobność główne swe zakupna na święta tam załatwić. Urządzenie wystawy tej na większą skalę ułatwił fakt, iż udało się komitetowi pozyskać obszerny lokal w pasażu Mikolasza, składający się z czterech sal. Wszystkie te okoliczności każą przypuszczać, iż wystawa tegoroczna tak co do obfitej treści, jak co do pięknej formy zewnętrznej i wygody publiczności przedstawi się świetnie.

Wystawa ta otwarta będzie od 15 do 24 bm. włącznie.

Samobójstwo. Ze Stryja piszą nam: Przedwczoraj odebrał tu sobie życie wystrzałem rewolwerowym porucznik 9 pp. Rudolf Häfner. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość. Podczas powodzi Stryja śp Häfner wyratował na przedmieściu Zwarycze kilka rodzin, za co otrzymał od Cesarza dekoracyę. W pogrzebie ś. p. Häfnera wziął udział pułkownik 9 pp. z Przemyśla i korpus oficerski z muzyką pułkową, a nadto starosta, radzca Namiestnictwa Dr. Niewiadomski, prezydent sądu p. Hinze i reprezentant gminy, komisarz rządowy p. Rettinger i liczny zastęp inteligencyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie w piątek dnia 5 bm. Profesor uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część I. (z demonstracyami). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 7 bm. Brody: Juliusz Tenner, O poezyi nowoczesnej (wykład ilustrowany wygłoszeniem poematu Kasprowicza: Moja pieśń wieczorna). — Drohobycz: Profesor Fr. Ergetowski, Z Etnografii. — Kałusz: Asystent uniw. Dr. St. Niemczycki, Oświetlenie gazowe (z doświadczeniami). — Przemyśl: Dr. Z. Smolarski, Sen i marzenia senne (z hygieny). — Sambor: Prof. M. Bojarski, Poezya Goszczyńskiego w czynie. — Stanisławów: Asystent uniw. Dr. K. Panek, O dyfteryi i jej leczeniu. — Stryj: Profesor uniw. Dr. J. Zakrzewski, O telegrafie bez drutu (z doświadczeniami). — Tarnopol: Prof. Gustaw Baumfeld, Ruch w najnowszej literaturze polskiej.

W poniedziałek dnia 8 bm. Kołomyja: Profesor Wilhelm Włodek, O Panu Tadeuszu.

Gemma Bellincioni, słynna diwa operowa, przybyła dziś rano do Lwowa, celem wzięcia udziału w dwóch koncertach Filharmonii, które się odbędą dziś i w sobotę.

Koncert w Stanisławowie odbędzie się staraniem Filharmonii lwowskiej w niedzielę w tamtejszej sali teatralnej. Weźmie w nim udział śpiewaczka opery p. Irena Bohuss i kwintet orkiestry Filharmonii, w którego skład wchodzą pp. Huml i Nedela (skrzypce), Spiegler (wiola), Szimunek (wiolonczela) i Henryk Zbierzchowski (fortepian).

Patryotyczna młodzież. Słuchacze Akademii rolniczej w Dublanach urządzili ubiegłej soboty w murach zakładu wspaniały obchód rocznicy listopadowej. Uroczystość zagaiono gorącem słowem wstępnem, poczem nastąpiły produkcye muzyczne i deklamatorskie, związane ściśle z tą pamiętną chwilą dziejową. Kulminacyjnym punktem wieczoru była odegrana przez akademików z głębokim zapałem i przejęciem część III-cia Mickiewiczowskich „Dziadów", oraz odczyt o Nocy Belwederskiej i dalszych wypadkach, prześlicznie opracowany przez p. Tadeusza Czapelskiego, skryptora literackiego Zakładu Ossolińskich. Rzęsiste oklaski i serdeczne podziękowania, jakie składano prelegentowi, były wymownym dowodem tego wrażenia, jakie ten odczyt wywarł na słuchaczach. Zaznaczyć też należy, że w pięknym tym obchodzie, poczętym pod [illegible] hasłem: „ojczyzna, nauka, cnota" — wzięło udział całe grono profesorów z dyrektorem na czele. Śpiew chóralny jednego z hymnów narodowych zakończył tę [illegible] narodową uroczystość, tak dodatnio świadczącą o patryotyzmie i sercu młodzieży dublańskiej.

Jeszcze o demonstracyach w Warszawie. Warszawski korespondent *Czasu*, opisawszy mniej więcej tak samo, jak to podaliśmy wczoraj, ostatnie demonstracye studentów w Warszawie, wypowiada o nich kilka nader trafnych uwag, które tutaj chętnie powtarzamy. Mówi on:

„W pewnych grupach, które się z młodzieżą stykają i mają wpływ na nią, utrzymują, że są głównie cztery pobudki, cztery myśli przewodnie, z których każda z osobna, niezależnie od drugiej (zależy to bowiem od różnych odcieni zapatrywań tych grup), wywołuje [illegible] manifestacye. Pierwszą jest stara teorya „dawania znaków życia". Drugą jest dążenie „do budzenia świadomości narodowej". Zwolennicy tej myśli utrzymują, że społeczeństwo, pozbawione praw politycznych, w pewnej części oddaje się tylko zabawom, interesom, [illegible] o chleb powszedni, usnęło, [illegible] wyrażeniu, [illegible] lub [illegible], podobne [illegible] pewnej [illegible] psychologicznym [illegible] wychowania [illegible] zaufania do [illegible] inspektorów, [illegible] prześladowania [illegible] krótki [illegible] oczach [illegible]. Wreszcie, [illegible] potrzebę [illegible] narodowym, [illegible] rzeczy [illegible] dla społeczeństwa [illegible] ideału [illegible] się stać [illegible] agitacyi socyalistycznej, jeszcze bardziej i dla społeczeństwa i państwa szkodliwych.

Z tem ostatniem zapatrywaniem trudno się w jednej korespondencyi rozprawić. Jest to zresztą rzecz, która w naszem piśmie tylokrotnie była rozbierana. — O teoryi „dawania znaków życia" również nie warto pisać. Potępił ją już największy i najgłębszy z naszych pisarzy, Szujski, a z nim i za nim cała poważna część społeczeństwa polskiego. O teoryi budzenia za pomocą powtarzających się tu i ówdzie demonstracyj społeczeństwa, z obawy, aby „nie usnęło", „nie utopiło się" w dobrobycie, interesach codziennych, zabawie, używaniu itd., warto wspomnieć, bo to jest czysto warszawska teoryjka, wylęgła na tutejszym bruku. Aby jej płytkość i niedorzeczność wykazać, dość powiedzieć, że ci „patryoci", co ją głoszą, niżej cenią i stawiają nasze społeczeństwo, niż najwięksi nasi nieprzyjaciele, że najzacieklejsi hakatyści pruscy nigdy tego o polskiem społeczeństwie nie mówili. Rzeczy mają się wprost przeciwnie. Jeśliby wyrazem patryotyzmu miały być manifestacye, obchody, frazeologia, działanie na szkodę kraju, choćby w dobrej wierze, ale sprowadzające pogorszenie w stosunkach danego położenia, a twarda, spokojna praca na każdem polu, rozum i dojrzałość polityczna, dbałość o poprawę w każdym kierunku i polepszenie bytu narodowego nie miałyby być uważane za patryotyzm — to takie pojęcie rzeczy zasmucać, zrażać i do zniechęcenia prowadzić może. Na teoryę zaś i dążenie do odgrywania roli męczenników i bohaterów najlepszem byłoby lekarstwem, gdyby władza z taktem i łagodnie postępowała, nie karała surowo małych rzeczy, nie robiła z tego wielkich historyj, a przedewszystkiem nie robiła... „bohaterów".

Jakkolwiekbądź, z naszego krajowego stanowiska wszelkie demonstracye należy potępić. W Rosyi ważą się dwa prądy; kierunek jeszcze jest niezdecydowany; nie wiadomo, który prąd weźmie górę: czy bardziej cywilizowany, nie mający tylu uprzedzeń wobec Polaków, czy też bardziej wrogi, zacofany? Rząd zajęty jest wielkiemi zagadnieniami wewnątrz państwa; kłopotów ma dużo, trudności jeszcze więcej. Gdyby w kraju było spokojnie, możnaby liczyć na wcale życzliwe usposobienie względem nas opinii rosyjskiej. Opinia ta od r. 1894 znacznie się zmieniła i powoli, ale ciągle zmienia się na lepsze. Dawniej cały jad nienawiści przeciw nam starały się wszczepić i utrzymywać pewne organa prasy; ciągle traktowano nas jak najgorzej i tendencyjnie. Dziś te organa są w mniejszości, a bardziej przedmiotowe, bardziej cywilizowane i ludzkie głosy odzywają się w prasie. Karyery już na kierunku antypolskim w Petersburgu robić nie można. W sprawach ekonomicznych i różnych materyalnych interesach kraju niema już u władz centralnych tego absolutnego uprzedzenia, tej nieżyczliwości, chęci szkodzenia krajowi. Wpływ Pobiedonoscewa zmalał, a w samej Rosyi coraz częściej spotkać można ludzi, którzy przejrzeli, że polityka nienawiści i prześladowania była tylko wodą na młyn polityki Bismarcka i zabiegów pruskich, które starały się zawsze utrzymać w Rosyi i pośrednio, a bardzo zręcznie wpływać na to, aby nigdy nie przyszło do złagodzenia polsko-rosyjskich stosunków. Było to przecież przewodnią myślą kanclerza niemieckiego, ażeby we Francyi tajemnie pchać do coraz większego radykalizmu, by tam nigdy nie przyszło do konsolidacyi narodowej, lub restauracyi monarchii, a w Rosyi utrzymać jak najbardziej prześladowczy w ziemiach polskich kierunek i w tym celu wiecznie straszyć koła rosyjskie niebezpieczeństwem kwestyi polskiej i agitacyj polskich.

Wielki koncert urządza „Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej" dnia 8 grudnia br. o godzinie wpół do 8-mej wieczorem w sali „Sokoła", ze współudziałem WPP. Heleny Modrzejewskiej, Eugenii Strassern, profesora Kurza, Ludwiga, Pollaka, Chóru akademickiego i orkiestry 30 pp. Czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na towarzystwo „Bratniej Pomocy" słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie w niedzielnem popołudniowem przedstawieniu swej niezrównanej „Maryi Stuart". Ceny miejsc zniżone do zwykłych cen wieczornych dramatu.

Nabożeństwo żałobne za powstańców z r. 1830/1 odbędzie się jutro, 5 grudnia, w kościele archikatedralnym ob. łać. o godz. 10 rano.

Bażantarnia hr. Józefa Potockiego. Do bardzo pięknych rezultatów doszedł hr. Józef Potocki w Antoninach w hodowli bażantów. Bażantarnia jego na obszarze 180 morgowego lasu posiada dzisiaj wszelkie możliwie najlepsze warunki do trudnego chowu tych najkapryśniejszych ptaków. Około 700 kur przygotowywało się tej wiosny do pory legowej, nadto sprowadzono 2000 jaj z Anglii dla odświeżenia gatunku bażantów krajowych. W listopadzie b. r. na polowaniu zastrzelono w przeciągu dwóch dni w 6 strzelb 863 bażanty. Wynik wspaniały, jakkolwiek nie strzelano świetnie, bo do polowania na szybko zrywające się i bardzo lotne bażanty, trzeba mieć wielką wprawę.

„Dramat Kaliny" Kaweckiego, wystawiony onegdaj w Warszawie, nie doznał powodzenia ani u publiczności, ani krytyka nie wyrażała się o nim tak pochlebnie, jak u nas we Lwowie. Interpretacya na scenie była również gorszą, niż we Lwowie.

Pomieszanie zmysłów. Poseł węgierski Koloman Sabe, należący do partyi niezawisłości, dostał wczoraj nagle w korytarzach sejmu peszteńskiego pomieszania zmysłów.

Z życia Matejki. *Gazeta warszawska* podaje taki szczegół z życia polskiego Michała Anioła:

„Wielcy artyści tworzyli swoje dzieła we łzach i dreszczach.

Było to w czerwcu, nie pamiętam dokładnie roku, gdy Matejko ze swymi kilku uczniami, którym kazał malować historyczne obrazy, wybrał się pewnego dnia na artystyczną wycieczkę w okolice Krakowa. Działo to się w czasie, gdy dokuczliwa żołądkowa choroba, spowodowana prawdopodobnie nadmiernem paleniem i brakiem apetytu, doprowadzała tego artystę do częstych omdleń. Mówił wyłącznie o historyi, zaczynając z daleka, od Piastów, Mieczysławów, oświetlony zachodniem słońcem. Usiadł zmęczony na kamieniu. Długie włosy miał rozwichrzone, koścista twarz poczęła nerwowo drgać, a sławne przenikliwe czarne oczy świeciły. I mówił dalej, robiąc sobie wyrzuty, że to wszystko, co wymalował, jest zaledwie cząstką tego, co postanowił dokonać.

Przeszedł kolejno każdego króla oddzielnie; tego, jak twierdził, za słabo w obrazie uświetnił, tamtego musi powtórzyć raz jeszcze, lecz inaczej, ten zaś fakt historyczny czeka dużego płótna, inny zaś szeregu obrazów, które będą stanowiły całość. I począł się nagle mieszać, mówiąc o św. Stanisławie, ręką zakreślając linie po ponurym horyzoncie. Tam jest jeszcze historya! Pragnę szeregiem obrazów zakończyć moje zamiary, gdy mi Bóg da życie i zdrowie. Ach! ale jakie to straszne.

Nagle twarz poczęła świecić fosforyczną bladością — blask oczu przygasł, słowa się rwały, na skroniach osiadły krople, które nerwowo palcami usuwał. Wskazał znowu na Kraków i mówił urywanemi wyrazami...

...D..ajcie mi płótno... wielkie płótno, jak... Grodzka ulica... tam... daleko... będę na niem malował... królów, tam... pójdę do nich...

I zemdlał.

Tak „wielcy artyści tworzyli swoje dzieła we łzach i dreszczach", w miłości, w natchnieniu, w zapale i dlatego zostawiali arcydzieła, które im nieśmiertelność zapewniły.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. A. W. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą do Matki Boskiej Częstochowskiej na intencyę wysłuchania prośby) 4 K., J. B. z Przemyśla (na Mszę świętą do Matki Boskiej Jasnogórskiej na podziękowanie za doznane łaski i z gorącem błaganiem o zdrowie i opiekę nad całą rodziną) 2 K.

Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) nadesłał p. Bronisław Żąbecki z Lwiej Góry 7 K., Jadwiga Zulińska z Rożubowic 6 K. Razem tedy dotąd złożono u nas na ten cel 144 K. Prócz tego nadesłała p. Iza Rylska z Uhrynowa ciepłą kołdrę i płaszcz zimowy.

W wykazie ofiar w numerze z 2-go bm. zaszła przez nieuważną korektę pomyłka. Mianowicie panie A. i M. Czermińskie z Lipicy Górnej nadesłały 6 koron, a nie 8 korony, jak wydrukowano. W podanej jednak ogólnej cyfrze składek dla p. Rybotyckiej mylki nie było żadnej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7, w poł — 8 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Drugi raz.

Żona: Jutro przyniesie krawcowa suknię... Śliczna! Zobaczysz, zakochasz się we mnie drugi raz!

Mąż: To być może... ale z góry mogę cię zapewnić, że się już tym razem na ślub nie złapię!

Niepokój.

Sam pojedynek — to głupstwo, nieraz się i trzy noce nie spało, tylko skąd tu wziąć na to szampańskie?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Makbet" tragedya w 5 aktach Szekspira. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.— W piątek po raz 1szy „Lekcya tańców" operetka w 3 aktach S. weryna Bersona, słowa Emwina. — W sobotę po raz 2gi „Lekcya tańców". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po zwykłych cenach dramatu na ogólne żądanie „Marya Stuart" tragedya w 5 aktach Schillera. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. Wieczorem o godz. 7mej po raz 3ci „Lekcya tańców".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we czwartek dnia 4 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program: I. 1) Mendelssohn: Uwertura do opery „Ruy Blas". 2. a) Pucini: Arya z op. „Tosca", b) Boito: Arya z op. „Mefistofeles" odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni.— II. 1) Czajkowski: Symfonia nr. VI. 2) Mascagni: Arya z op. „Cavaleria Rusticana" odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. Smetana: Balet z op. „Sprzedana narzeczona". 2. a) Godard: „Berceuse de Joselyn", b) J. Szulc: „Allons tous les deux" odśpiewa G. Bellincioni. 3) Wagner: Przygrywka do op. „Lohengrin".

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci" (Początek o godz. 6. Abonament uchylony). Program: I. 1) Fr. Słomkowski: Wieniec melodyi polskich". 2) Haendl: „Scena Słowików". 3. a) Gall: Krakowiak, b) Maszyński: „Mazur ludowy" odśpiewa Chór akademicki. — II. 1) Humperdink: Walc z op. „Jaś i Małgosia". 2) Ries: a) Gondoliera, b) Boure, odegra Emcia Wolfsthalówna. — III. 1) Humperdink: „Jazda czarownicy". 2) Clark: „Wędrowni śpiewacy" odśpiewa Chór akademicki. 3) Eilenberg: „Warta idzie!"

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni. — (Występ drugi i ostatni).

W niedzielę 7 grudnia i poniedziałek 8 grudnia „Koncerty popularne".

We wtorek 9 grudnia „Koncert symfoniczny" ze współudziałem Ignacego Friedmana, pianisty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 grudnia.

(*Z.*). Giełda znajduje się obecnie w stadyum gorączkowego oczekiwania wypadków, jakie nastąpić powinny w dziedzinie wewnętrzno-politycznej, a zwłaszcza w sprawie porozumienia czesko-niemieckiego. Z tego powodu ruch na targu był jeszcze mniejszy niż wczoraj, a tylko targ walorów lokacyjnych i dziś był bardzo silnie dysponowany. Pomimo jednak tego ogólnego zastoju nie było znaczniejszego spadku kursów, gdyż jak się zdaje w sferach giełdowych przeważa nadzieja, iż musi nastać jakiś zwrot na lepsze w obecnej prawdziwie nieznośnej sytuacyi politycznej.

Z ogłoszonego właśnie bilansu banku austro-węgierskiego, okazuje się, że zapotrzebowanie gotówki na ultimo listopada, było przecie większe, niż myślano. Portfel wekslowy nietylko bowiem nie zmniejszył się, lecz urósł o 14 milionów koron. Napłynęły jednak przeważnie same krótkoterminowe weksle, które już za kilka tygodni będą płatne. Dzień dzisiejszy jest bardzo ważnym dla przemysłu żelaznego, po tylu bowiem kilkakrotnie przerywanych targach i rokowaniach, dziś nareszcie podpisany został układ kartelowy. Postawienia jego obowiązują wstecz, od 1go lipca 1902, okres zaś trwania kartelu oznaczono na 10 lat. Do kartelu należą nietylko wszystkie najważniejsze przedsiębiorstwa żelazne w Austryi i na Węgrzech, lecz także bośniackie huty w Zenicy.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki będzie musiał już w styczniu przystąpić do zaciągnięcia znaczniejszej pożyczki. Dotychczas radzi sobie przez emisyę bonów skarbowych, których cyrkulacya dosięgła niebywałej jeszcze nigdy sumy 191 milionów marek. Znaczna część zaciągnąć się mającej pożyczki przeznaczona będzie na wycofanie tych bonów z obiegu.

Z Petersburga donoszą, że tamtejsze elektrotechniczne zakłady firmy Siemens & Halske zamknęły ubiegły rok obrotowy stratą 300.000 rubli. Zakłady rosyjskie firmy Siemens & Halske są przedsiębiorstwem akcyjnem, a ich kapitał akcyjny wynosi 7 milionów rubli.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 668·50, węg. Zakł. kredyt. 704·75, Anglobanku 269·25, Unionbanku 529·00, Länderbanku 385·50, Bankvereinu 449·00, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statebahny 686·00, Lombardy 68·50, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 5530, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 359·00, Rima Muranyi 463·00, Praskiego Tow. żel. 1435, Fabryki broni 297·00, Tureckie tytoniow. 332·00, Oblig. węg. indemniz. 98·00, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·00, Marki 117·05, Ruble 253.25.

§ **Petersburg 4 grudnia.** (Wynik żniw w Rosyi w roku 1902). Pszenicy ozimej zebrano 366 milionów pudów, a żyta ozimego 140 mil. pudów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Madryt 4 grudnia. Prezydent ministrów Sagasta wręczył królowi nieodwołalnie dymisyę gabinetu, uzasadniając krok swój tem, że opozycya traktuje go z pogardą i niezasłużonym brakiem wszelkiej uprzejmości. Król zastrzegł sobie 24 godzin do namysłu.

Konstantynopol 4 grudnia. Wczoraj ogłoszono oficyalnie nowe rozporządzenia dla europejskich prowincyj Turcyi, postanawiające między innemi, że żandarmerya ma się składać z mahometan i chrześcian, komisarzami policyi i ajentami mianowani będą mahometanie i chrześcijanie, umiejący czytać i pisać. Dyrektorowie robót publicznych będą nowo mianowani. System robót przymusowych około dróg pozostaje niezmieniony. 5 procent dochodów z każdego wilajetu będzie przeznaczonych na roboty publiczne. Miejscowości liczące ponad 50 domów, otrzymają szkołę ludową. Wszędzie zostaną utworzone nowe trybunały sądowe według ustawy organizacyjnej a dotychczasowe ustawy dotyczące wyboru urzędników sądowych są zniesione. Urzędnicy powinni na równi sprawiedliwie traktować wszystkie wyznania. Ukończeni słuchacze praw mają w sądzie pierwszeństwo. Trybunały powinny być zupełnie niezależne. W razie przeciwnym wali i nowo mianowany inspektor jeneralny powinien wnieść oskarżenie do ministra sprawiedliwości, który zarządzi śledztwo. Przeprowadzenie tych zarządzeń polecono jeneralnym gubernatorom.

Paryż 4 grudnia. Koadjutor wielkiego zakonu kartuzów w Grenoble oświadczył jednemu ze sprawozdawców *Journal'u*, że członkowie zakonu udadzą się naprzód do Hiszpanii, gdzie mają nowo wybudowany klasztor, następnie zaś w każdym razie część ich wyemigruje do Austryi.

Paryż 4 grudnia. Jak donoszą dzienniki, wstrzymano wypłatę pensyi biskupom w Orleanie, Besançon, Amiens i Nizzy. Biskupi ci pierwsi zainicyowali znaną petycyę, którą Rada stanu określiła jako nadużycie władzy.

(Telegramy „Przeglądu").

Kraków 4 grudnia. Dziś zapadł wyrok w sprawie włościan z Łąkty dolnej o gwałt publiczny. 14 osób uznano winnymi zbrodni gwałtu publicznego. Maryannę Hołotową skazano na 4 miesiące ciężkiego więzienia, 3 obwinionych po 2 miesiące ciężkiego więzienia, 9 po 2 miesiące zwykłego więzienia, a jednego na 6 tygodni aresztu. Na 5 dni aresztu skazano jednego obwinionego za nieposłuszeństwo żandarmowi.

Londyn 4 grudnia. Izba gmin przyjęła przedłożenie szkolne w trzeciem czytaniu.

Wiedeń 4 grudnia. Minister oświaty Hartel zatwierdził uchwały dotyczących kolegiów profesorskich o dopuszczenie do wykładów dra Stanisława Kutrzeby, jako prywatnego docenta dla dawnego prawa polskiego na uniwersytecie krakowskim, a praktykanta konceptowego statystycznej komisyi centralnej dra Józefa Buzeka jako docenta prywatnego statystyki na wydziale prawniczym we Lwowie.

Rada państwa.

Wiedeń 4 grudnia. Między odczytanemi dziś interpelacyami są: interpelacya Mikołaja Wassilki w sprawie rozporządzenia prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie, dotyczącego wykonania przez sądy bukowińskie przepisów, odnoszących się do świąt. Interpelacye Breitera w sprawie zapowiedzianego na 5 bm. strejku aptekarskiego w Galicyi, w sprawie postępowania wiedeńskiej izby giełdowej wobec komisyonera giełdowego Artura Kohna, który ukrócał dochody skarbu przez niezgłaszanie transakcyi giełdowych do ostemplowania, wreszcie w sprawie masowych rzezi Ormian w Turcyi.

Poseł Pommer wnosi, aby wezwać socyalno polityczną komisyę, by do 2 miesięcy zdała sprawę z przedłożenia rządowego, dotyczącego ubezpieczenia urzędników prywatnych na starość. Wniosek ten przyjęto.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad ustawą o domokrąstwie.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. J. Rylska z Uhrynowa. G. Bellincioni z Warszawy. F. Dzierzyński z Rzeszowa. K. Hanf i H. Heller z Pragi. F. Scazighino z Przeworska. F. Heller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 grudnia. B. Zatorski z Lutowisk. Fr. Spetrino z Medyolanu. J. Osiecimski z Krakowa. B. Barber z Suczawy. J. Klötzer z Wiednia. J. Torosiewicz z Słobody rungurskiej. P. Mycielski z Smolnik. E. Festenburg ze Stanisławowa. A. Sym z Mikuliczyna. O. Orłowski z Popowiec. A. Weyda z Parkosza.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 4-go grudnia. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. B. Gerzabek z Krakowa. S. Schreiber, O. Haupt i E. Frydman z Wiednia. F. Silbernagl z Berlina. N. Lekczyńska z Remenowa. W. Markes z Jasienowa. J. Hartman z Fiumy. B. Olpińska z Trembowli. F. Tomaszewski z Sambora. H. Goldlust z Podwołoczysk. A. Frich z Trembowli. E. Mayerowie ze Stryja. E. Pusztafi z Budapesztu. J. Znamirowski z Krynicy. N. Koblański z Kutt. A. Giżycki z Wołynia. J. Trzecieski z Piastowego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880		3%	263.—
„ „ „ „ „ „	1889	3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.		5%	284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.		2%	86.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.			112.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 242.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (spokojnie). Spirytus 36·60 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 42·50.

Paryż 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·65. Mąka („Fleur de Paris") 28·40.

Frankfurt 4 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·80. Laura 202·50.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·86—6·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·58—6·60. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: w pszenicy i w życie silna, owies spokojnie. Pogoda: mróz.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·62—7·63; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·28—6·29. Kukurudza na maj 5·74—5·75. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 grudnia.

Marki 117.11, renta majowa 101.15, węg. renta koronowa 97.90. Akcye: austr. zakł. kredyt. 668.25, węg. zak. kred. 702·00, anglobanku 269.50, unionbanku 529.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 385·50, kolei państw. 685.50, lombardy 68.00, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 359.50, Rima Muranyi 466.00, pragskiego Tow. żel. 0.000, losy tureckie 112.50, ruble 258·25. Usposob. bez ochoty.

Lwów 4 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 555.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·59 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·25, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa: 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·46, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·35*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nagle Helena skierowała się na lewo i wyszła na słoneczną jasność pól Elizejskich.

Młodzieniec zrozumiał wtedy, że nieznajoma nie przechadza się dla przyjemności, lecz idzie do kogoś lub wraca do domu. Więc postanowił iść za nią do końca i zahypnotyzowany złocistym blaskiem jej włosów, cudownemi liniami jej figury, minął aleję d'Antin, nie widząc jej wcale, zapomniawszy o karetniku i powozach.

Pani Kevin mieszkała koło Arc-de-Triomphe, a wejście do pałacu było od ulicy Tilsitt. Gdy Helena zniknęła w bramie, hrabia Saint-Anna zatrzymał się na trotuarze, jak przykuty do miejsca.

Czy mieszka tutaj? Powodowany nieprzepartą ciekawością, zapukał do odźwiernej z zapytaniem, czy osoba, która weszła w tej chwili do domu, jest jego stałą mieszkanką. Odźwierna z nieufnością spojrzała na niego, ale widocznie zmieniła zdanie dosyć prędko, gdyż odpowiedziała uprzejmie i chętnie, że to gość tylko do którejś z lokatorów.

Mieszkanie pani Kevin było na parterze, a okna salonu wychodziły na ulicę, co pozwalało Helenie widzieć każdy krok swego wielbiciela.

Z tego powodu była nerwową, rozdrażnioną i prawdopodobnie niewiele słyszała z udzielanych jej wskazówek co do Belgii i Holandyi.

Po skończonej wizycie pani Ronald nie bez wzruszenia schodziła ze schodów. Aby nie dać nieznajomemu sposobności do dalszego zbliżenia, poprosiła odźwiernej o sprowadzenie fiakra i czekała ukryta w bramie, aż zajedzie. Gdy się zatrzymał, wsiadła szybko i rzuciła adres woźnicy.

Włoch, który się przechadzał koło domu, aby skrócić oczekiwanie, był o jakie sto kroków, kiedy wsiadła do powozu. Domyślił się, że stracił ją dzisiaj, i kiedy przejeżdżała koło niego, zrobił wymowny gest ręką i głową, który świadczył o rezygnacyi i żalu.

— Odzyskam ją — powiedział sobie ze stanowczością — piękna kobieta nigdy nie ginie bez śladu.

I rzeczywiście w parę dni potem spotkał się z nią oko w oko na ulicy. Wydała mu się jeszcze ponętniejszą i bardziej pożądaną. Ciepły koloryt jej włosów uderzył go jak blask słońca. Patrzał na nią wzrokiem płonącym, ale nie zdawała się go widzieć i poznawać; minąwszy ją, zawrócił i szedł znowu za nią. Odczuła to natychmiast z ukrytem zadowoleniem i, nie zwalniając kroku, przez bulwar des Capucins skierowała się na ulicę Royale. Chciała wrócić do domu, ale spostrzegłszy, że jest śledzoną, i nie chcąc, aby wiedział, gdzie mieszka, skinęła na fiakra i kazała się zawieść do Luwru. Tu była pewna, że potrafi zginąć i pozbyć się natręta. Saint-Anna znał tę sztukę i ukryte wyjścia, nie pozwolił też wywieść się w pole. „Znajdę ją znów dziś, jutro" — myślał sobie i przez parę dni następnych oczatował bezowocnie, ale wytrwale między ulicą de la Paix i Castiglione: odgadł, że nieznajoma jest Amerykanką i mieszka w jednym z bliskich hoteli.

Hrabia Saint-Anna, jak wogóle Włosi, był wielkim zwolennikiem pięknych kobiet i przygód miłosnych. Ten rodzaj sportu dostarczył mu najżywszych przyjemności, na które był zawsze chciwy. Nie szczędził w tym kierunku zapału, przebiegłości i podstępów. Nie cofał się przed niczem, aby zadowolić kaprys, rozbudzony ładną figurką albo piękną twarzą. Jeżeli nic nie wskórał, co zdarzało się zresztą dość rzadko, filozoficznie godził się z zawodem. Czy to dlatego, że miał w charakterze więcej fatalistycznej rezygnacyi, czy lepiej umiał ocenić prawo konieczności, dość, że w takich wypadkach powtarzał jak prawdziwy mahometanin: „Los, przeznaczenie"... *E la fatalità! E il destino!...* Instynktownie powtarzane te wyrazy pocieszały go łatwo i zabierały całą gorycz z duszy.

Z natury bardzo przesądny, powiedział sobie zaraz, że spotkanie z Amerykanką musi stanowić jakąś epokę w jego życiu, i dlatego tak wielkie i silne sprawiła na nim wrażenie. Zaczął więc bezustannie szukać jej oczyma. Czwartego dnia nakoniec spostrzegł ją istotnie, gdy przechodziła plac Vendôme. W pierwszej chwili doznał jak gdyby olśnienia, serce uderzyło mu gwałtownie, opanowała go szalona radość, której nie umiał ukryć. Postanowiwszy dowiedzieć się teraz, gdzie mieszka, szedł z daleka, nie zwracając na siebie uwagi, i widział, jak wchodziła do hotelu Continental. To było wystarczające dla niego. Poszedł dalej, uszczęśliwiony, że postawił na swojem.

Tegoż wieczoru, kiedy pani Ronald piła z bratem kawę w cukierni hotelowej na tarasie, hrabia Saint-Anna znalazł się najniespodziewaniej przy sąsiednim stoliku. W pierwszej chwili doznała dziwnego zakłopotania: zrozumiała odrazu, że przyszedł tu dla niej, a więc odkrył jej schronienie i to dość zręcznie. Zadowolona próżność zwyciężyła i Helena stała się nagle wesołą. Oczy jej nabrały nowego blasku, głos tonów, słowa popłynęły szybko, pełne życia i werwy. Kilkakrotnie odczuła jego wzrok na sobie, ale odparła go śmiało z doskonałą obojętnością. Rozmawiając niby swobodnie, myślała jednocześnie, że musi być Hiszpanem albo Włochem. Za jednym rzutem oka oceniła jego matową cerę i regularne rysy; za drugim wzrost, proporcyę, całą powierzchowność, zdradzającą wychowanie i dystynkcyę człowieka światowego. Ostatecznie ten tryumf przynosił jej zaszczyt.

Nagle przyszło jej na myśl, że nieznajomy bierze Karola za jej męża i natychmiast z okrucieństwem prawdziwie kobiecem zapragnęła utwierdzić go w tem przekonaniu i z wyrazem tkliwości mówić zaczęła do brata. Jednocześnie pozwalała mu przez cały kwadrans podziwiać się bez przeszkody, śmiejąc się, że wyjeżdża nazajutrz z Paryża i wyobrażając sobie jego minę, gdy się dowie, że jej nie ma.

W wesołem usposobieniu podniosła się wreszcie, poszła przez cały taras i skierowała się ku windzie. W chwili jednak, gdy z wielką dumą i godnością mijała nieznajomego, przyszły jej na myśl słowa „księcia". Ale natychmiast wzgardliwie wydęła usteczka.

— Jeszcze nie teraz — rzekła — godzina odwetu jeszcze dla mnie nie nadeszła.

VIII.

Nazajutrz pierwszym pociągiem Helena z bratem, Dorą i starszemi paniami opuściła Paryż.

Podróż po Belgii i Holandyi była dla Karola Beauchamp'a jednym ciągiem uniesień i zachwytów. William Grey spotkał przyjaciół w Brukseli i towarzyszył im odtąd, zwiedzając głównie z Karolem wszystkie zbiory i muzea. W tym prawdziwym skarbcu starej Europy, skarbie gromadzonym tak długo, wytrwale, z takim kosztem i bólem nieraz, znalazł — jak większość zresztą jego współrodaków — wrażenia i uczucia, które same tylko mogą odświeżyć umysł, spalony gorączką codziennych interesów.

Helena ani Dora nie znały zupełnie Belgii i Holandyi; była to dla nich całkiem nowa karta Starego Świata, którą odczytywały z ciekawością. Małe miasteczka, konające w ciszy i modlitwie, wzruszały je starością i budziły podziw i szacunek. Starożytne, ciężkie i poważne stroje, twarze spokojne i to dziwnie ciche, powolnym prądem toczące się życie zajmowały je żywo i bawiły. Mimo to pani Ronald z radością myślała o zbliżającej się chwili wyjazdu do Szwajcaryi, gdzie miała się spotkać znowu z margrabiną Verga i jej mężem. Dziwnie prędko zbliżyła się z tą nową znajomością i odczuwała brak jej towarzystwa.

Pani Verga pochodziła z Waszyngtonu z bardzo dobrej rodziny. Jako młoda dziewczyna odwiedzała często kolonię cudzoziemców, tam poznała obecnego swego męża, Rzymianina, pełniącego obowiązki przy ambasadzie włoskiej.

Miała ona twarz pięknej lalki, ożywionej ładnemi, niebieskiemi oczyma, w których odbijała się mała, wesoła duszyczka. Mało inteligentna, ale błyszcząca, czuła się poprostu naiwnie szczęśliwą z tytułu margrabiny i wysokiego stanowiska swego męża w Rzymie. Jej dobroć, prawość zyskiwały jej wielu przyjaciół; salon jej należał do najbardziej odwiedzanych. Prostota i uczciwość nie pozwalały jej widzieć ani połowy intryg, toczących się przed jej oczyma. Lubiła Włochów dlatego, że — jak się wyrażała — pozwalają jej mówić, ile jej się podoba. Margrabia Verga należał do najmniej wiernych mężów, ale to nie zakłócało małżeńskiego ich pożycia. Jedni utrzymywali, że o niczem nie wie, inni — że nic wiedzieć nie chce.

Tak, czy inaczej, sama powtarzała, że jest najszczęśliwszą żoną. W rozmowach z panią Ronald opisywała żywo świat, w którym się obracała i zapraszała obie kobiety do Rzymu, gdzie im obiecywała w sezonie zimowym stworzyć *a good time*, dostarczyć wszelkich przyjemności i wprowadzić je do wielu domów arystokratycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza